



WYDAWANY Z ZAPOMOZI WYDZIAŁU NAUKI MINISTERSTWA W. R. i O. P.

## OD REDAKCJI.

Wydawana od roku 1910 *Ziemia* w swoich pięciu rocznikach zebrała cenny materiał krajoznawczy i bogaty zbiór ilustracyj z ziem polskich, lecz wypadki wojenne spowodowały czasowe zawieszenie wydawnictwa.

W roku 1919 Towarzystwo wznowiło wydawanie *Ziemi*, rozumiejąc, że potrzeba i konieczność szerzenia idei krajoznawstwa ojczystego we wskrzeszonej, a odradzającej się Ojczyźnie są tak wielkie, iż nie można cofnąć się przed największymi ofiarami i wysiłkami.

Pomimo jednak usilnych starań i wielkich ofiar Towarzystwa *Ziemię* wypadło ponownie zawiesić.

Dziś, dzięki utrwalonemu przeświadczeniu naszych czynników państwowych, że krajoznawstwo musi być podwaliną racjonalnego uświadomienia narodowego, że bez wydawnictwa, specjalnie krajoznawstwu polskiemu poświęconego, ani samowiedzy narodowej rozwijać, ani też ignorancji geograficznej wśród obcych zwalczać niepodobna, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze otrzymało od Wydziału Nauki Ministerstwa W. R. i O. P. środki materialne na wznowienie i dalsze prowadzenie organu swego *Ziemi*.

W poczuciu odpowiedzialności za najlepsze użytkowanie otrzymanego ze strony Państwa zasiłku i w dążeniu do jak najwyższego podniesienia swego sztandaru ideowego, Towarzystwo pragnie przerwana przez wypadki wojenne pracę nie tylko wznowić, lecz i poziom jej podnieść.

By założeniu takiemu godnie odpowiedzieć, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze utworzyło Komitet Redakcyjny, do którego zaproszeni zostali najbardziej zasłużeni pracownicy i działacze na niwie poszczególnych gałęzi krajoznawstwa polskiego:

Prof. Wł. Antoniewicz, prof. J. Bystrzeński, prof. A. Chybiński, prof. J. Czekanowski, prof. E. Frankowski, dyr. B. Gembarzewski, prof. A. Górski, prof. B. Hryniewiecki, prof. A. Janowski, dyr. K. Kulwiec, prof. M. Limanowski, prof. St. Noakowski, prof. St. Pawłowski, prof. E. Romer, prof. J. Rutkowski, prof. M. Siedlecki, prof. W. Semkowicz, prof. A. Sujkowski.

Komitet Redakcyjny na pierwszym swem posiedzeniu nakreślił plan pracy, ustalił, aby najrychlej wydać numery monograficzne: Górnego Śląska, Małopolski Wschodniej, Ziemi Wileńskiej, Krakowa, Poznania, Warszawy, Polesia, i na redaktora odpowiedzialnego wybrał Dyr. Xazimierza Xulwiecia.



# PIĘTNASTOLECIE POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO.

Dnia 7 grudnia 1921 roku odbyło się uroczyste posiedzenie z racji piętnastolecia Towarzystwa. W wielkiej sali Towarzystwa Hygienicznego zebrał się licznie przedstawiciele władz, instytucyj i towarzystw, reprezentanci poselstw państw zaprzyjaźnionych, oraz liczny zespół nowych i dawnych członków Towarzystwa.

Uroczystość rozpoczął prezes Kazimierz Kulwiec krótkim przemówieniem:

„Jak w życiu jednostek, tak i w dziejach zrzeseń ludzkich bywają momenty uroczyste — przełomowe lub okresowe, które wymagają głębszego skupienia się wewnętrznego i skłaniają do wypowiedzenia się nazewnątrz...

Taka spowiedź wobec sumienia własnego i deklaracja wobec obowiązku publicznego głębokie mają uzasadnienie psychologiczne — stanowiąc potrzebę duchową i ideową.

Nasza idea krajoznawcza jest tak stara, jak starożytna filozoficzna myśl ludzka.

— poznaj sam siebie —

mówił starożytny filozof grecki; „poznaj sam siebie“ — nakazuje dzisiejszy pedagog i wychowawca, radzi fizjolog, poleca moralista.

Hasłem tem kieruje się dzisiejszy ekonomista i polityk.

Hasło to nasze ideowe jest dziś zrozumiałe i obowiązujące dla wszystkich tych, którzy stoją na gruncie naszych interesów narodowych i państwowych.

Hasło to przyświecało nam podczas ciemnych dni naszej niewoli, wskazując na własne źródła mocy i wytrwałości, przyświeca nam i dzisiaj — gdy rozczłonkowane zabory zrastają się w scalony organizm państwowy i kształtują się nasze zewnętrzne granice.

Treść hasła naszego — poznaj sam siebie — drogą poznania swej widomej w zwykłych przeszłości, swego realnego stanu posiadania materialnego i duchowego — jest jasna jak dzień, jest prosta i powszechna jak miłość macierzyńska, jest szczerą jak pacierz, a mimo to wymaga częstego, właśnie jak pacierz, powtarzania, gdyż taki to już jest los

prawd, haseł i potrzeb najprostszych, że w prostocie swej i powszechności bywają zapomniane...

Dziś już 15 raz powtarzamy społeczeństwu naszemu doroczne swe wezwanie: poznaj sam siebie, poznaj swą przeszłość, poznaj kraj swój od krańca po kraniec, poznaj jego bogactwo i braki, poznaj potęgę i słabość...

Jeżeli 15-lecie Towarzystwa Krajoznawczego pragniemy dziś uczcić obchodem uroczystym, to nie dlatego, by podkreślać 15-letnią wytrwałość pracowników Towarzystwa, by korzystać ze sposobności do ostentacji niewczesnej, lecz dlatego jedynie, że naród nasz jeszcze daleki jest od pełnej samowiedzy, nie osiągnął on jeszcze pod tym względem stanu zadawalającego; przypominanie więc rażących niedomagań a uświadamianie sobie coraz nowych zadań poczytujemy za kardynalny obowiązek.

Zagajając niniejszą uroczystość, witam wielce szanownych a nam łaskawych gości, reprezentantów zaprzyjaźnionych państw, i członków Towarzystwa, zwłaszcza przybyłych z odległych miejscowości naszego Państwa, witam przedstawicieli władz i instytucyj społecznych.

Obecność przedstawicieli tych stwierdza solidaryzowanie się reprezentowanych przez nich organów państwowych i społecznych z pracą naszego Towarzystwa — zaświadcza ich uznanie dla wielkiej idei krajoznawczej.

Ta właśnie okoliczność ośmieliła nas pominąć na porządku dziennym dzisiejszego zebrań punktu na gratulacje i powitania.

Zrzekając się tego, tak zwykle miłego dla gospodarzy zebrań publicznych punktu — proszę o przejście do porządku dziennego, który przewiduje:

1) Sprawozdanie z działalności T-wa — V. Prezes Al. Janowski.

1) Referat prof. Uniw. Poznańskiego — St. Pawłowskiego — „Nasze wybrzeże morskie“.

3) Nowe zadania krajoznawstwa — prof. Mieczysława Limanowskiego.

V.-prezes Aleksander Janowski złożył następujące sprawozdanie z 15-lecia Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

„Dnia 5 grudnia 1906 r. odbyło się pierwsze zebranie Członków Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. W Rosji blade już jasne zorze lepszej doli, w Niemczech fala hakaty wzbierała wysoko, a pod błogosławionem berłem habsburskiem otumanienie doszło do zenitu w historycznej deklaracji: „przy tobie najjaśniejszy panie stoimy i stać chcemy“.

Pomimo tak niesprzyjających konjunktur politycznych, nasze towarzystwo wzięło sobie za znak trzy tarcze herbowe: Krakowa, Poznania i Warszawy, spojęne razem silną stalową obręczą.

Dziwny ten znak zaniepokoił żandarmerję rosyjską: zarząd wzywany był do badania, na jakiej zasadzie i z czyjego pozwolenia Towarzystwo znaku takiego używa, a badanie zakończyło się zakazem używania trójtarczowego znaku.

Dnia 6 grudnia 1916 r. obchodziło Towarzystwo swe dziesięciolecie. Na zamku Warszawskim rezydował generał Bessler, a w Lublinie generał Kuk. Tron Romanowych chwiał się już, a część opinii w kraju brała na serjo akt 5 listopada. Trochę tylko spierano się, czy koronę polską ma przywdziać ktoś z domu Hohenzollernów, czy Karol Stefan z Żywca.

W tem wskrzeszonym Królestwie Polskiem cesarsko-niemiecki urząd policji wzywał zarząd do wyjaśnienia: na jakiej zasadzie i z czyjego pozwolenia Towarzystwo znaku swojego używa, a badanie zakończyło się zakazem używania trójtarczowego znaku.

Dnia 7 grudnia 1921 roku Towarzystwo nasze obchodzi 15-lecie swej działalności. Trony trzech czarnych orłów runęły, oby bezpowrotnie, a trójtarczowy znak z dziedziny tajemnych marzeń i snów stał się rzeczywistością. Powstały oddziały nasze w Poznaniu, Bydgoszczy, Krakowie, Zakopanem, Lwowie, Wilnie i Nowogródku, by na terenach tych ziem prowadzić pracę krajoznawczą, nakreśloną i rozpoczętą w centrali warszawskiej

i 30 oddziałach rozrzuconych, po całej Kongresówce. Najmłodsze nasze oddziały zawiązały się w Pucku i Łucku.

W ciągu ostatniego pięciolecia\*) przeprowadzono zasadniczą zmianę w organizacji Towarzystwa. Poprzednio Warszawa w stosunku do oddziałów prowincjonalnych miała charakter supremacyjny, zwierzchni. Po złączeniu wszystkich ziem polskich taki układ zdawał się nam być nieodpowiednim, i dlatego przeprowadzono zmianę następującą: w Warszawie istnieje oddział Towarzystwa równorzędny do wszystkich innych oddziałów, a sprawami całej instytucji zarządza Rada Krajoznawcza, wybierana przez wszystkie oddziały.

Pomimo tej zmiany w ustawie, pozostało jako prawo zwyczajowe, zwracanie się do Oddziału Warszawskiego, jako do Centralnego Zarządu całego Towarzystwa.

Zmiana organizacyjna nie pociągnęła za sobą głębszych zmian w działalności naszej instytucji. Jak pierwszy paragraf naszej ustawy rozpada się na dwa punkty: 1) Gromadzenie materiałów naukowych krajoznawczych i 2) szerzenie wśród szerokiego ogółu wiadomości, dotyczących krajoznawstwa polskiego, tak też prowadzone były dwa typy prac, zgodnie z wyżej wskazanymi dwiema linjami poczynania.

Prace naukowe Towarzystwa, dość intensywnie prowadzone przed wojną, kiedy to cały szereg prac badawczych był inicjowany i realizowany przez Zarząd, kiedy wyruszały wyprawy uczonych na badanie Łysogór, Poleścia, Zamojszczyzny, Żmujdzi i in., obecnie zostały zaniechane, gdyż powstanie instytucji naukowych i państwowych instytutów gwarantuje prowadzenie pracy tej sprawniej i owocniej, niżbyśmy to mogli dokonać sami.

Z tego też względu naukowy organ Towarzystwa „Pamiętnik Fizjograficzny“, oddany nam przez ś. p. Bronisława Znatowicza, przekazany został przez nas Warszawskiemu Towarzystwu Naukowemu, które przez swą

\*) Szczegółowe sprawozdanie z 10-lecia P.T.Kr. zamieszczono w Roczniku za rok 1916.



Komisję Fizjograficzną gromadzi materiały do wydawnictwa.

Zaznaczyć jednak trzeba, że pod znakiem naszego Towarzystwa wyszło sześć tomów Pamiętnika i to w okresie od 1912—1921 roku, a więc w czasie siedmioletniej zawieruchy wojennej.

Przekazanie organu Towarzystwu Naukowemu bynajmniej nie oznacza zerwania z charakterem naukowym naszej działalności, której widocznym znakiem jest prowadzenie obecnie wydawnictwa „Monografia Wisły“.

Pięć lat temu na naszej uroczystości ku upamiętnieniu tej daty, postanowiono wydać zbiorową pracę pod powyższym tytułem. W ciągu pięciu lat ukazały się w druku zeszyty: Rekt. Matakiewicza ze Lwowa. „Regulacja Wisły“, Prof. Kutrzeby „Żeglarstwo na Wiśle“ i „Gospodarcze znaczenie Wisły“, Prof. Rozwadowskiego „Nazwa Wisły i jej dopływów“, Prof. Udzieli „Wisła w folklorze“, Prof. Januarego Kołodziejczyka „Krajobrazy roślinne nad Wisłą“ i Prof. Domaniewskiego „Fauna Ornitologiczna dorzecza Wisły“.

Jak na pięć lat czasu nie jest to materiał zbyt obfity i przy tem tempie roboty ukończenia wydawnictwa możnaby się spodziewać na złoty jubileusz Towarzystwa, lecz dużo tu musi tłumaczyć niesprzyjający pracy okres wojenny ostatniego pięciolecia, a że już mamy przyobiecane artykuły wykończone, lub będące na ukończeniu prof. Pawłowskiego „Hydrografia Wisły“, Prof. Borowego „Wisła w literaturze“, Prof. Tymienieckiego „Osadnictwo w dorzeczu Wisły“, możemy więc mieć niepłonną nadzieję, że następne zeszyty zamierzonej pracy ukazywać się będą w szybszym tempie.

Drugi organ Towarzystwa „Ziemia“ stanowi obecnie pięć roczników, które zawierają materiał krajoznawczy pierwszorzędnej wartości. Dziś doprawdy trudno pomyśleć o pracy krajoznawczej bez tego bogatego źródła, jakim są roczniki „Ziemi“.

Skutkiem niesłychanie trudnych warunków wydawniczych, musieliśmy przerwać wyławianie „Ziemi“, i dopiero czynna opieka znaczna zapomoga Wydziału Nauki Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia

Publicznego pozwoli nam rozpocząć po Nowym Roku wznowienie wydawnictwa.

Przy tej okazji zamiarem Towarzystwa jest podniesienie poziomu wydawnictwa, a w tym celu zaproszony został Komitet Redakcyjny, w skład którego weszli wybitni uczeni polscy.

Prac naszych niepodobna byłoby prowadzić bez odpowiedniej biblioteki. Jedyny to w kraju zbiór tak specjalny. Składa się on z 10.000 dzieł, specjalnie krajoznawstwu poświęconych. Bogaty dział map uzupełnia ją doskonale.

Z poważniejszych prac lat ostatnich w oddziałach wspomnieć należy uczczenie pamięci ks. Gabryela Rzączyńskiego w Sandomierzu, gdzie wmurowano w ścianie dawnego Kolegium tablicę pamiątkową. W Sandomierzu też wydawana jest b. pożyteczna biblioteka sandomierska, w której ukazało się kilka cennych prac, dotyczących tej bogatej ziemi.

Drugi dział naszych prac, a mianowicie szerzenie wśród szerokich mas wiadomości o Polsce idzie drogą wykładów, wycieczek i wydawnictw.

Niezależnie od odczytów, odbywających się u nas w każdą środę, w Warszawie i w wielu oddziałach prowincjonalnych prowadzone są niedzielne bezpłatne odczyty dla wszystkich, kto zechce przybyć. Odczyty takie w roku 1920 miały 25.800 słuchaczy. Prowadziło też Towarzystwo pracę oświatową w agendach Y. M. C. A., gromadząc po parę tysięcy żołnierzy w kantynach, szpitalach, lub ogniskach żołnierskich. Przezroczy na tych bezpłatnych odczytach pokazano 2465.

Od początku istnienia Towarzystwa odbyło się odczytów 1200 dla 150.000 słuchaczy.

Cyfry tej jednak ściśle ustalić nie można, gdyż z wielu odczytów nie prowadzono zestawień cyfrowych.

Dział wycieczkowy silnie zahamowany został przez wojnę i wywołane przez nią wysokie taryfy przejazdowe. Przed wojną wycieczki Towarzystwa miały zniżki 50% na kolejach rosyjskich. Dzięki temu przed rokiem 1916 w wycieczkach wzięło udział z górą 45000 uczestników, po tej dacie ruch wy-

ciężki, zwłaszcza na prowincji maleje, jedynie tylko Warszawa nie przerywa wycieczek pieszych, gdyż na inne nie stać naszych członków.

W ciągu ostatnich lat pięciu w Warszawie urządzono 152 wycieczki dla 25000 uczestników. Ogółem z wycieczek w ciągu 15-letnia skorzystało 80000 uczestników.

Nieocenioną jest dla wycieczek przybywających nasza gospoda wycieczkowa. Przy obecnym braku mieszkań i pokoiów hotelowych w Warszawie wycieczki do Stolicy absolutnie nie mogłyby się bez niej odbywać.

Gospoda nasza, to nieocenione dobrodziejstwo dla ruchu wycieczkowego, który tak niezmiernie korzystne przynosi owoce dla uświadomienia narodowego i budzenia z jednej strony poczucia państwowego, z drugiej zaś miłości i szacunku dla Stolicy.

Pamiętać też należy, że w gospodzie naszej znajdowały schronienie liczne wycieczki śląskie, orawskie, góralskie, wileńskie, co przecież było jednym ogniwem w łańcuchu prac plebiscytowych.

Przybywającym do Stolicy wycieczkom powinno dostarczać schronienia miasto. W tym też kierunku rozpoczęliśmy akcję, która żywo popartą była przez Zarząd Miejski na różnych naradach i posiedzeniach, które jednak wyników pozytywnych nie dały i nadal więc ciężar lokowania wycieczek zapewne pozostanie na naszych barkach.

W ciągu ostatnich trzech lat Towarzystwo zdobyło się na dużą akcję schroniskową, otwierając Dom wycieczkowy dla młodzieży szkolnej w Zakopanem. Na wezwanie naszego oddziału Podhalańskiego nabyło Towarzystwo dawne muzeum im. Chałubińskiego i przerobiło je na schronisko wycieczkowe.

W roku 1920 około 6000 osób przyjęto na nocleg w naszym schronisku, przyczem korzystała z niego młodzież ze wszystkich stron Rzeczypospolitej: z Litwy i Śląska Cieszyńskiego, Pomorza i Wschodniej Małopolski, wszyscy tam mieli dla młodzieży swojej tani, czysty i wygodny odpoczynek.

Niestety w grudniu 1920 r. z niewiadomej przyczyny wybuchnął pożar, który strawił schronisko do szczętu.

Charakterystyczną jednak depezę otrzy-

mał Zarząd od p. Ksawerego Praussa, głównego twórcy i opiekuna schroniska: „Gospoda spłonęła, plan odbudowy w drodze“.

Dzięki tej energii, dzięki poparciu państwa, związku miast, młodzieży i członków Towarzystwa, już w lipcu r. b. wycieczki w odbudowanym schronisku mogły się zatrzymywać, a noclegów było około 12000. Odbudowa schroniska pochłonęła znaczne sumy, dziś jednak sprawa stoi tak dobrze, że do całkowitego wykończenia gospody potrzeba już „tylko 10.000.000 Mk.“.

Do ruchu wycieczkowego nieodzowne są przewodniki. W ciągu ostatnich paru miesięcy wydano przewodniki po Gdańsku, po Powązkach i po Warszawie. Oddziały Bydgoski i Krakowski wydały przewodniki po swoich miastach, Oddział Kujawski — po Katedrze włocławskiej. Nadto poraz drugi przedrukowano metodykę wycieczek krajoznawczych.

Pocztówkowych wydawnictw było jednak bardzo mało i jedynie tylko pocztówki wilanowskie i sandomierskie do tego działu przybyły.

Natomiast wielką usługę w pracach oświatowych oddały drukowane gotowe pogadanki do przezroczy. Wydawnictwa tego wyszło 15 numerów, a niektóre pogadanki są już na wyczerpaniu. Ogółem w ciągu 5-letnia wydano 41 numerów katalogowych.

Znakomicie rozwinął się teraz dział przezroczarni: z 9724 szt. przed 5 laty wzrósł inwentarz przezroczy do 15000 szt., a rocznie wynajmowano po 13000 sztuk, co wskazuje, jak taka przezroczarnia jest potrzebna. Trudności przesyłkowe nie pozwalają nam jednak należycie obsłużyć prowincji.

Tak do wydawnictw, jako też i do wyrobu przezroczy służą nam jedyne w kraju własne zbiory fotograficzne, liczące 6000 klisz i 12000 odbitek. Przyczem niektóre działy, jak np. Polesie, Łysogóry, Księstwo Łowickie, Jura Krakowska, Podole i in. opracowywane były specjalnie podczas zorganizowanych wypraw na tereny.

Ustawa nasza poleca nam pracę krajoznawczą wśród młodzieży; ma pod tym względem Towarzystwo nasze piękną tradycję: zachęceniu przed 12 laty przez p. Kulwiecica do



prac naukowych uczniowie szkół średnich dziś już poważnie pracują naukowo, a niektórzy już poobejmowali katedry w wyższych uczelniach. Natomiast obecnie ruch krajoznawczy wśród młodzieży żywo pulsuje tylko w Małopolsce, ale zupełnie słabo w innych dzielnicach. Nawet „Orli Lot“, znakomicie redagowane pismo krajoznawcze dla młodzieży, nie może znaleźć tylu odbiorców, by mogło prowadzić swe prace bez zapomóg państwowych.

Podobno teraz zaczyna się budzić ruch ten w Wielkopolsce, natomiast w Królestwie nie znajduje on poparcia wśród nauczycielstwa i dyrekcji szkolnych, a niektóre dyrekcje podobno zabroniły swym wychowañcom udziału w pracach kółka p. n. „Orli hufiec“ przy naszej centrali.

Żywiej prowadzi prace Akademickie Koło Krajoznawcze, organizując wycieczki, odczyty, kursy, ogłaszając konkursy i t. p.

Dużym hamulcem w rozwoju prac naszych jest brak własnego lokalu.

Rozumieliśmy od dawna, że własny gmach jest nieodzowną koniecznością dla pomyślnego rozwoju Towarzystwa, i dlatego już w roku 1909 zaczęliśmy o gmachu takim myśleć i gromadzić nań fundusze. Komitet budowy domu działał sprawnie i może dziś gościlibyśmy zebranie we własnej siedzibie, lecz rosyjski gubernator p. von Essen zabronił zbierania składek na dom, pod grozą zamknięcia Towarzystwa.

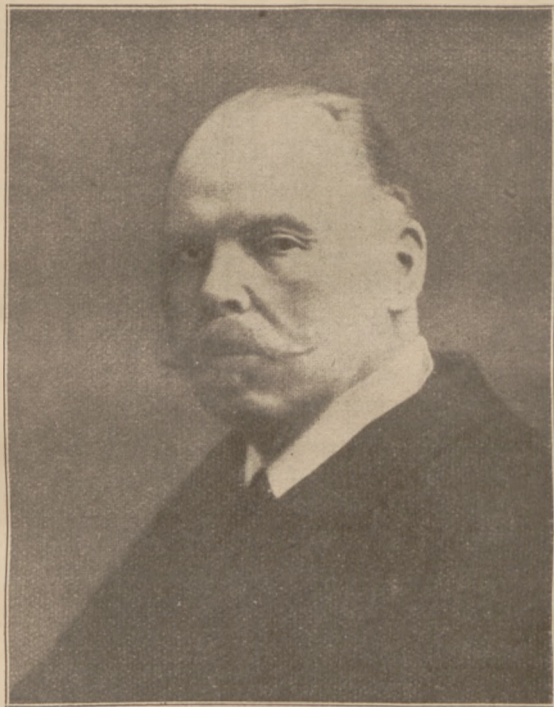
I oto dziś nasz kapitał domu przedstawia śmiesznie małą sumę 81.000 Mk., o budowie więc nawet marzyć nie można.

Ale przecież stało się faktem tyle cu-

downych rzeczy, o których nawet nie marzono, że to może dodawać otuchy i uskrzydlać najśmielsze marzenia.

Są urodzeni optymiści, którzy mają głęboką wiarę w spełnianie się rzeczy dobrych. Ci ludzie wierzą, że dwudziestopięciolecie Towarzystwa odbywać się będzie jednak już pod własnym dachem, we własnej „chałupie“.

Po sprawozdaniu vice-prezesa Aleksandra Janowskiego, zabrał głos prof. Mieczysław Limanowski i w krótkich lecz gorących słowach rzucił parę projektów organizacyjnych na przyszłość.



Ryc. 2.

ś p. ZYGMUNT GLOGER  
Pierwszy prezes P. T. Kr.

„Towarzystwo Krajoznawcze zrobiło jedną wielką rzecz: w czasach najcięższych scentralizowało pewne poczynania, wybiło pewne drogi, a teraz trzeba zapoznać z tą ziemią tych, którzy są odwiecznie na niej,—trzeba stworzyć „Gniazda krajoznawcze“ w każdym zakątku ziemi polskiej. W gnieździe mogą się schodzić: ksiądz, chłop, nauczyciel, dwór, by mówić o rzeczach drogich, a nie drażniących. Każde gniazdo miałoby swoje zadanie bardzo proste: każde miejsce w kraju posiada albo piękne

pejzaże, albo osobliwości przyrody, albo posągi święte, kościoły, chaty, wreszcie typy ludowe — jednym słowem moc cennego materiału naukowego. Można z tego robić fotografie i wydawać teki krajoznawcze, a gniazda staną się opiekunami i gospodarzami okolicy.

Praca ta nie jest nową. Czynili to do pewnego stopnia Niemcy, Francuzi, Anglicy. My musimy pamiętać, że nasz naród w pewnej mierze prowadził także tę robotę, nam pozostaje w tej chwili przeprowadzić całą inwentaryzację kraju. Rząd nie może się tą

sprawą troszczyć narazie, musi zrobić to społeczeństwo.

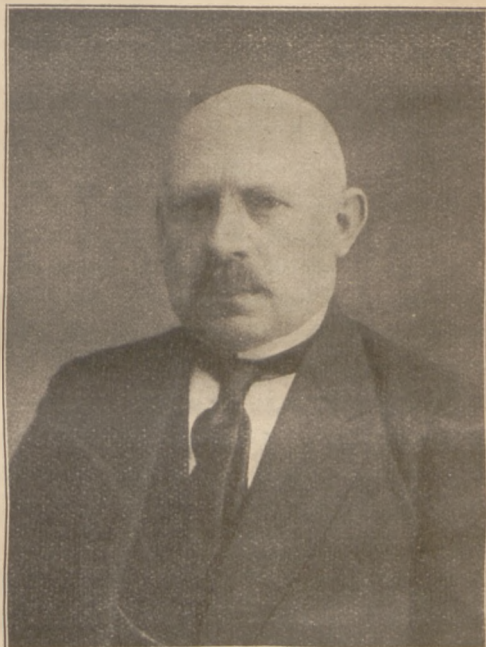
Pamiętajmy, że żyjemy w momencie wielkiej budowy nie tylko Państwa lecz i budowy Polski; kiedy rozmyślamy o tej budowie, to czujemy, że są pewne dyrektywy naszych Ojców w tym kierunku: nie przeszkadzać żadnej duszy polskiej, która jest czystą i rwie się do pracy i pełną jest twórczości dla innych, nie przeszkadzać jej w robocie, nie zamykać, nie więzić, tworzyć razem bez uszczupiania i kurczenia samej duszy w Polsce.

Tu powinna być tylko tamtyś kontrolująca, ale samo życie powinno być oddane tym formom, które właśnie mają prawo do tworzenia życia, to jest ziemi. I w ten sposób wybudujemy to centrum, oparte na skupieniu rozmaitych umysłów i serc, a stojące na jednej rzeczy wspólnej: na świętej ziemi polskiej.

Ziemia ta ma morze na północy, a jedną górską granicę na południu, ale z obu stron, z prawej i z lewej, dwie otwarte równiny. Jeżeli na chwilę w naszym życiu zatrzymamy



Ryc. 3.  
KAZIMIERZ KULWIEC  
członek-założyciel. Prezes Rady Krajoznawczej.



Ryc. 4.  
ALEKSANDER JANOWSKI  
członek-założyciel i vice-prezes Rady Krajoznawczej.

Jeżeli myśmy się rozbili, jeżeli nasza historia się rozbiła, to dlatego, że nie rozumieliśmy tej wielkiej budowy, jaką nasi Ojcowie wytworzyć chcieli, bo myśmy tę Polskę skurczyli według wzoru zachodu i nastąpił ten groźny skurcz serca, z którego przecież na szczęście wyszliśmy żywi i zdrowi.

Towarzystwo Krajoznawcze powinno być w stosunku do swoich gniazd dobrem, pewnym sercem, regulującym pewne spory, tą dobrą ręką, umiejącą dalej harmonijnie tworzyć i wiązać pewne rzeczy — ale samo życie nie powinno być krępowane.

Jeżeli i płomyk zgaśnie, to z dwóch stron zaletą nas morza obce. Wielkość granic naszych nie jest regulowana przez geograficzne i żadne inne moce, ona jest regulowaną przez serce, i dziś musimy do serca apelować i na niem budować dalej. A Towarzystwo Krajoznawcze przeżywa pewne chwile natchnienia, które są zwarciami serc.

To co nas zbawia, to jest właściwie ziemia. Wszystkie więc wysiłki powinny być skierowane ku temu, ażeby ta ziemia weszła nam w duszę. Obowiązkiem naszym jest aby to, co już zostało utwierdzone w nas, roze-



szło się szeroko, abyśmy się stali pełni tej ziemi, bo dzień, w którym się to stanie, będzie dniem, co zwróci nas samym.

Polski takiej my jeszcze nie widzimy, ale ją czujemy chwilami: Państwo się konsoliduje, ale Państwo jest niczem, jeżeli Polacy nie stworzą tego Państwa w sobie, jeżeli Polska nie stanie się tem, czem ma być, i nie frazesem tylko.

W tej pracy budowania Polski w sobie, czysto ideowa i bezinteresowna praca Towarzystwa Krajoznawczego doniosłą odegra rolę“.

Po tem krótkiem przemówieniu zabrał głos członek Towarzystwa, p. Fr. Bąkowski, i w kilku bardzo serdecznych słowach podniósł zasługi Towarzystwa, oraz nieżyjącego już dziś pierwszego prezesa ś. p. Zygmunta Glogera i działających od pierwszej chwili powstania Towarzystwa członków założycieli prezesa Kazimierza Kulwiecia i vice-prezesa Aleksandra Janowskiego. Zebrani przyłączyli się do mówcy, wyrażając swój hołd tym dwom niez mordowanym pracownikom na niwie krajoznawczej długotrwałemi oklaskami i ofiarowaniem kwiatów.



Prof. Stanisław Pawłowski.

## NASZE WYBRZEŻE.

Wybrzeże nasze, o którym mam mówić, znalazło już swój wyraz w sztuce i literaturze. Mnóstwo szkiców drobnych i większych, mnóstwo ulotnych wrażeń czyta się już w słowie wiązaniem i zwykłem.

Publiczność napływa dość licznie na wybrzeże, zaczyna tam być rojno i gwarno. Jzasadnione do niedawna żale autora „Z wybrzeża i o wybrzeżu“ nie mają już racji.

A co w nauce? W nauce niemieckiej jest prac wiele, chociaż tym skrawkiem wybrzeża, który się nam dostał w udziale, nie zainteresowała się nauka niemiecka specjalnie. W nauce polskiej cisza. A jednak tych 4% naszych granic morskich w stosunku do całej rozciągłości granic Państwa Polskiego, procent tak miesznie mały, że wstyd musi wzbierać, jak mogła Anglja, która sama ma 100% granic morskich, przyznać nam tak niewielką część wybrzeża, jednak ten szczupły wymiar załuguje i ze strony nauki na uwagę. A załuguje na uwagę ze względów następujących. Przede wszystkim dlatego, że wybrzeże nasze nie jest zjawiskiem prostem, jak sobie to nauka niemiecka wyobrażała, tylko jest zjawiskiem złożonym. Wyraża się to zwłaszcza w tym fakcie doniosłym, że linja prosta wybrzeża morskiego nagle łamie się pod kątem prawie prostym i skręca na południe, dalej

widocznem to jest również w tym fakcie, że ni stąd ni zowąd wysuwa się na miejscu załamania jakaś tajemnicza wyspa, czy półwysp i wdziera się pod kątem 40° w głąb morza.

Te fakty sprawiają, że nauka nie może w sposób tak prosty załatwić się z wybrzeżem naszym, jak załatwiła się nauka niemiecka; nie może n. p. definjować naszego wybrzeża tak, jak to uczynili Niemcy, a więc, że to jest wybrzeże proste, albo, że jest złożone, że jest pojedyncze, albo podwójne, że jest zalewowe lub całkowicie wyrównane i t. p., bo ono ani do jednego ani do drugiego typu nie należy. Pewną jego część wprawdzie możemy tak nazwać, ale nigdy wybrzeża całego. Nasze wybrzeże bowiem jest istotnie zjawiskiem złożonym.

Ale i z innych jeszcze powodów nauka musi się zająć naszym wybrzeżem: geneza jego nie jest znaną. Wystarczy, że tutaj zwrócę uwagę łaskawych państwa na ten znamieny szczegół, że nie wiemy do dzisiejszego dnia, w jaki sposób powstała zatoka Gdańska. Zarówno hipoteza, że powstała ona, jako zapadłość tektoniczna, jak i hipoteza, która przyjmuje, że zatoka powstała wskutek działalności sił zewnętrznych, erozyjnych — obie te hipotezy są słuszne. Nie dała nam na to odpowiedzi nauka niemiecka.



Linja wybrzeża pomorskiego, mniej więcej wyprostowana i biegnąca z razu z południowego zachodu na północny wschód a potem wprost z zachodu na wschód, nagle się załamuje. Dalsze jej przedłużenie znajduje się o sto km. dalej na wschodzie na półwyspie Sambijskim. W środku zaś pomiędzy Rozeziem a Sambją stoimy wobec zgięcia się brzegu takiego, jakie analogiczne znajdujemy tylko w zatoce Ryskiej. Zagłębienie zatoki Gdańskiej dochodzi do 113 m. Wobec tego, iż największa głębokość Bałtyku wynosi tylko 463 m., a średnia głębokość tego morza przekracza zaledwie 50 m., jest to zagłębienie tak znaczne, że nie można przejść obok niego i obok jego genezy obojętnie.

Ale zanim króciutko omówię poruszone tutaj naukowe problemy, muszę dojść do pewnej ugody z łaskawem audytorjum, co należy rozumieć przez wybrzeże? Zazwyczaj rozumiemy przez wybrzeże brzeg lądu, położony nad samem morzem, tę ostatnią stoczystość lądu i mieszamy pojęcie brzegu z pojęciem wybrzeża. Czyniąc to, nie zdajemy sobie często-kroć sprawy z tego, że jednak wyrażenie „wybrzeże“ jest co do zakresu swego nieco szerszem, aniżeli „brzeg morza“.

Jeżeli bowiem zdefiniujemy sobie pojęcie „wybrzeża“ w ten sposób, że jest to pas graniczny, położony między lądem a morzem o takiej naturze, że jedna jego część znajduje się stale ponad wodą, a druga stale lub często pod wodą, w takim razie wybrzeże jest czemś innym, niż „brzeg“ i „kraj“ lądu.

Wybrzeże składa się z 2 części: z podwodzia i nadwodzia. Podwodzie jest to platforma brzegowa, na której odwiecznie rozbija się fala morska i pracuje; jest to część, na której się odbywa główna praca morza. Jedna część platformy litoralnej znajduje się zawsze pod wodą, druga jest częściowo pod wodą, częściowo nad wodą.

Pierwsza część, to ta, na której powstają podwodne wały piaszczyste, lub rozwija się abrazja morska, druga — to ta, gdzie morze usypuje materjał, mocą fali wyrzucony, tak iż jako efekt tej pracy powstaje to, co pospolicie zowiemy plażą, a kaszubi „strądem“.

Natomiast tam, gdzie najwyższa nawet fala nie dosięga, tam gdzie się zaczyna to

wyniesienie lądu, gdzie morzenie ma nic bezpośrednio do gadania, gdzie tylko pośrednie efekty działalności morza obserwujemy, tam, gdzie obok zjawiska wpływów morza na ląd, widzimy siłę wpływów innych, jak denudacji i akumulacji, ta część, jest to właśnie „nadwodzie“, ów „kraj“ lądu, to jest dopiero „brzeg“. Tu się ląd kończy bez względu na to, czy płaską zupełnie powierzchnią schodzi do morza, czy też sterczy pod kątem 20°—45° stromą ścianą. Gdzieś między temi dwiema częściami jest granica morfologiczna, zawsze łatwa do uchwycenia. Tu także na tej przestrzeni odbywa się odwieczna walka pomiędzy lądem i morzem, między stałem i ciekłym, walka tak odwieczna, jak walka między ciemnością i między jasnością. W walce tej jednak biorą udział także i siły bliżej nieznanne, siły, które powodują, iż od czasu do czasu ląd albo się podnosi, albo opada. Zjawiska się komplikują; praca morza staje się nadzwyczaj urozmaicona. Jeżeli ląd się podnosi, jeżeli grozi morzu skurczeniem jego powierzchni i jego płaszczyźnie działania—wówczas morze rozgniewane uderza w podnoszący się ląd. Fale silne i mocne burzą go. Wtedy mówimy o tych zjawiskach, jako o erozji czyli o niszczeniu brzegów.

Gdy ląd zaczyna się zanurzać, gdy więc ląd traci, a morze zyskuje, wtedy następuje budowlana działalność fali. Zaczyna się na lądzie stwarzać coś nowego pod wodą, i wtedy wyrażamy się, że akumulacja, czyli działalność budowlana bierze górę. To nie wyklucza, że obok zjawisk przeważających zdarzają się zjawiska wprost przeciwne. Skoro tak się dzieje, nie jest rzeczą obojętną, czy ląd, który ewentualnie się zanurza, czy podnosi, jest lądem płaskim i równym, czy też jest górskim i pod względem rzeźby urozmaiconym. Jeżeli tedy spróbujemy w zastosowaniu do wybrzeża naszego podnieść to wszystko, co powiedziałem tu w krótkości, to co się okaże? Ląd na Pomorzu naszym zanurza się, fala morska wdziera się nań, morze zyskuje,—hipoteza, której uzasadnienie dam trochę później.

Przypuszczam, iż wszyscy mniej więcej zdają sobie sprawę z krajobrazu naszego Pomorza. Szerokie lub mniej szerokie „kempy“,

jak gdyby wyspy, oddzielone bardzo szerokimi dolinami—to jest jedna z cech, która rzuca się odrazu w oczy. Krajobraz tych kemp jest tego rodzaju, iż nad morzem są one równe i płaskie, dalej od morza są urozmaicone, o charakterze pagórkowatym i falistym. Niemiecka nauka niejednokrotnie próbowała nam dać odpowiedź, dlaczego tak jest, dlaczego w najbliższym sąsiedztwie morza mamy częstokroć jak na kempie Oksywskiej i Puckiej do czynienia z krajem zupełnie płaskim, choć poziom erozyjny jest bardzo niski i bliski, dlaczego dalej zaledwie o parę kilometrów od morza mamy do czynienia z krainą, która przypomina nam krajobraz podkarpacki a może nawet i Karpaty. Nie dała nam jednak odpowiedzi dostatecznej i takiej, żebyśmy mogli na nią się zgodzić.

Różne formacje geologiczne składają się na nasz krajobraz. Widzimy pod spodem miocen, na wierzchu wszędzie dyluwjum, rzadziej aluwjum. Zasługują zaś na uwagę, jako czynniki budowlane, w miocenie—czarne iły, a w dyluwjum mocne i spoiste margle. Pośród utworów aluwialnych sprasowany torf wypełnia szerokie doliny. Te czynniki budowlane występują na obszarze wybrzeża i rzucają się w oczy: miocen u spodu kemp, żółte margle na ich powierzchni, a czarny torf na dnie dolin albo w poziomie morza, albo nawet i pod poziomem morza. Wyrzucany i rozbijany, otaczany jednak przez fale, stanowi obok potężnych głazów dziwny materiał akumulacyjny.

A jak wygląda przylegające do tego wybrzeża morze? Morze to jest nieznane bliżej właśnie w tych zakątkach, które nam się dostały w udziale. Płaskim dnem obniża się ku północy. Owo dno lekko schodzi na północ. Wystarczy, że wspomnę, iż głębokość 40 m. spotyka się na północ od Rozewia dopiero w odległości 30 km.

Zupełnie inaczej wyglądają te rzeczy w zatoce Gdańskiej, gdzie z głębokością 40-tu metrową spotykamy się zaledwie w odległości 5 km. od jej południowego wybrzeża.

Co to znaczy? Zatoka Gdańska zapada zaraz od mierzei Wiślanej pod kątem ostrym w dół; natomiast dno morskie na północ od przylądka Rozewskiego przechodzi lekko w kotlinę Bałtyku.

W zatoce Gdańskiej mamy zatem do czynienia z czemś tajemniczym. Mamy do czynienia z usiłowaniami zasypiania tej zatoki. Tak zakręt izobaty 40 m. w stronę zatoki, jak i inne zjawiska wskazują na to wyraźnie. Morze stara się zasypać zatokę Gdańską z dwóch stron, z zachodu i ze wschodu. Główną pracę w tem zasypywaniu wykonywa prąd morski, idący od zachodu, a zatem prąd wywołany panującymi wiatrami zachodnimi, których przypada 45% na wybrzeże pomorskie i na Hel, prąd, który został już dostatecznie stwierdzony, który od przylądka Rozewskiego posuwa się w odległości jednego kilometra od wybrzeża, aż do cypla Helu. Tu nie wiadomo, co się z nim dzieje. Faktem jednak jest, że woda prądu znajdzie się niebawem przy mierzei Wiślanej i wzdłuż mierzei przesuwają się do Sambji, aby tam skrócić na wschód. Rola tego prądu polega tylko na czynności transportowej. Przynosi on olbrzymią ilość materiałów do zatoki Gdańskiej, pochodzących ze zniszczenia stromych klifów, a ongiś ze zniszczenia podwodnych mierzei.

Oprócz tego prądu istnieje jeszcze prąd przeciwny przy wietrze północno-wschodnim i wschodnim. Jest to prąd ze wschodu idący, niezwykle ciekawy, może jeszcze ciekawszy niż poprzedni. Wpadłszy do zatoki Gdańskiej i obiegnąwszy ją wzdłuż mierzei Wiślanej, przychodzi do Sopot, do Gdyni, do Oksywi, tu zagina się przed zatoką Pucką i wzdłuż podwodnego wału Rewa-Kuźnica, który zamyka zatokę Pucką, przechodzi aż do kończyny Helu. Tu się urywa i niewiadomo, co się z nim dalej dzieje. Nauka niemiecka nie dała także żadnej w tym kierunku odpowiedzi. Prąd ten jest bardzo silny, zwłaszcza, jeżeli wieje przez czas dłuższy wiatr wschodni o sile znacznej. Wtedy prąd niesie ogromne ilości materiałów, które nagromadzone były przed Sambją i zaczyna je wyrzucać i zasypywać zatokę Gdańską i wybrzeże naszego Małego morza.

Ale nietylko pracę akumulacyjną wywiera morze. Niezwykle ciekawe zjawiska stoją w związku z działalnością abrazyjną, z pracą niszczącą morza. Przykładem takich zjawisk są sterczące z wody pod Rozewiem głazy, o które niejedna łódź rybacka i nie-



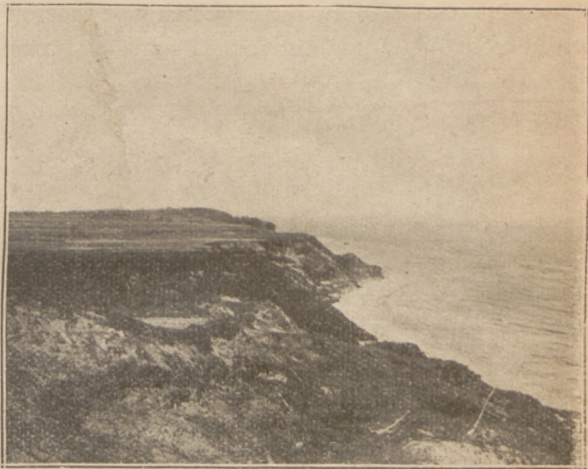
jeden statek się rozbił. To są ślady zniszczenia lądu, to są pozostałości po wybrzeżu, które aż tam daleko sięgało. Analogiczny przykład spotykamy koło Pucka i koło Oksywia. W odległości 4 m. od wybrzeża koło Oksywia znajdują się wały kamienne, ponad którymi morze ma tylko 4 m. głębokości. Analogiczne wały, jakby ślady dawnego wybrzeża, znajdują się od Orłowej do Sopot tak, że wielkie statki nie mogą się tam przybliżyć do wybrzeża.

Osobna uwaga należy się t. zw. Małemu morzu, albo zatoce Puckiej.

Gdy głębokości na Wielkim morzu i w zatoce Gdańskiej wahają się w podanych powyżej granicach, to Małe morze jest płytkie. Głębokość jego nie spada poniżej 10 m. Ma ono jednak swoje tajemnice. Do tych tajemnic należą bardzo ciekawe rynny podwodne, które się ciągną od Rewy ku Puckowi i stanowią drogę okrętów z Gdańska do Pucka. Do tych tajemnic należy też ciekawa kotlina przed Kuźnicą, głębokości 7 m. Ale największą z tych tajemnic jest wał podwodny, który od Rewy zamyka zatokę Pucką przez 11 km. aż do Kuźnicy. Jest rzeczą ciekawą, że na najstarszych mapach, jak na mapie Pufendorfa z r. 1655, ów wał podwodny jest zaznaczony. Wał ten wznosi się do powierzchni morza od ½ metra do 2 mtr. Gdy wieją silne wiatry zachodnie i północno-zachodnie i wypędzają z zatoki Puckiej dość znaczne ilości wody, wówczas wyłania się wał podwodny z fal, jako sucha mielizna. Obsiadywany bywa wówczas przez tysiące i tysiące ptactwa, a szczególnie przez mewy i dlatego jest zwany przez kaszubów mielizną, albo „wałem mew“.

Powstanie tego wału jest nieznanne. Prawdopodobnie jest to nasyp na granicy płytkiego i głębokiego morza, w którego budowie bierze udział prąd, idący od wschodu i obiegający w sposób wspomniany tę część zatoki Gdań-

skiej. Jakże teraz wygląda samo wybrzeże? To pewno, że nie jest ono jednolite, lecz składa się z całego szeregu odcinków. Wśród odcinków zaś dadzą się odróżnić



Ryc. 5.

fol. K. Wernlk.

BRZEG KLIFOWY ZE STOPNIAMI MIĘDZY CHŁAPOWEM  
A ROZEWIEM.

trzy zasadnicze typy, które w krótkości scharakteryzujemy. Tak więc mamy 1) wybrzeże strome, które zwiemy według angielskiego wyrażenia „klifowem“. Mamy 2) wy-



Ryc. 6.

fol. prof. J. Klos.

BRZEG KLIFOWY I WAŁ PLAŻOWY POD KOLIBKAMI.



brzeże płaskie—dolinne i trzeci typ: 3) wybrzeże wydmore, wyrównane.

Wybrzeże klifowe ilustruje nam ryc. 5, przedstawiająca brzeg pod Chłapowem. Strome ściany brzegu opadają ku morzu za pośrednictwem stopni, których dwa widzimy na przekroju poprzecznym. Profil podłużny jest mało

urozmaicony. U stóp klifu rozpościera się szeroka, piaszczysta plaża. Na nią to usypuje się bez ustanku materiały różnorodny, pochodzący ze zniszczenia ścian klifowych.

Niekiedy jednak brzeg klifowy ustala się. Zarasta go gęsty las (ryc. 6), a u stóp mamy również porośnięte drzewami wały plażowy.

Jeżeli szeroka dolina dyluwjalna (por. ryc. 7) uchodzi w morze, wówczas morze albo wdziera się w torfy i tworzy w nich zatokę, jak to widzimy między Rewą a Osłoninem, pod Puckiem, lub pod Wielką Wsią (ryc. 8), albo zasypuje torfy piaskiem i tworzy szeroką i płaską plażę, jak pomiędzy Gdynią i Oksy-

wiem, lub między Mechlinkami i Rewą (ryc. 9). Gdy na plaży nagromadzi się wiele piasków a wiatry zaczną je przesuwać w głąb lądu, wówczas powstaje wybrzeże o wyrównanej plaży, podobnie jak w typie poprzednim, ale, co tu w tym wypadku jest najważniejsze, plaża jest obramiona z tyłu wałem wydmo-

wym. Taki typ wybrzeża mamy w odcinku Karwieńskim, a także na półwyspie Helskim, z wyjątkiem tej jego części, która przypiera do zatoki Puckiej. Tu bowiem wybrzeże ma



Ryc. 7.

WYSŁANE TORFAMI DNO DOLINY PŁUTNICY POD PUCKIEM.

fol. prof. J. Klos.

plażę wąską (ryc. 10) i ulega bardzo często zniszczeniu, a nie wyrównaniu. Dzieje się to zwłaszcza zimową porą, gdy wzburzona fala wyrzuca na brzeg krę.

Jak zaś należy sobie wyobrażać powstanie czy tych typów, czy całego wybrzeża naszego?

Nie ulega wątpliwości, że zanim jeszcze lodowiec północny zaczął swoją pracę, istniały bliżej nieznanne wzniesienia miocenijskie, jak gdyby wyspy poprzecinane dolinami. Ist-

niała również jakaś dziwnie szeroka niecka miocenijska, rozpościerająca się od Gdańska po Chojnice, Łaskowice, Łasin, Prabuty, Dzieżgoń, w której miocen znajduje się poniżej poziomu morza. Przyszła lodowiec, zawałił to wszystko. Osadził olbrzymią ilość materiałów i niejako wyrównał. Ale tylko pozornie wyrównał, w rzeczywistości bowiem, gdzie były



Ryc. 8.

PÓŁNOCNA CZĘŚĆ ZATOKI PUCKIEJ POD WIELKĄ WSIĄ, PŁASKIE BRZEGI ZATOKI WYSŁANE SĄ TORFAMI. W DALI WIDĄC PÓŁWYSEP HELSKI I POROŚŁY LASEM WAŁ WYDMOWY.

fol. prof. J. Klos.



wyspy miocenijskie, tam powstały kempy, gdzie były zagłębienia miocenijskie, tam powstały doliny dyluwjalne. To, co było pod lodowcem, odbiło się w rzeźbie polodowcowej. Lodowiec zastosował się w wysokim stopniu do tego, co zastał.

Nie na tem jednak koniec.

Najciekawszy może szczegół w historii naszego wybrzeża jest zanurzenie się kraju pod wodę. Kiedy to nastąpiło—nie wiemy. Hipoteza bardzopraw-

dopodobna głosi, że dopiero wtedy, gdy lodowiec cofnął się aż do Skandynawji, i gdy nad morzem Bałtyckiem zapanowała era morza litorinowego. Obniżył się ląd, wtargnęło morze i zaczęło swoją pracę.

Czy mamy na to przekonywające dowody? Mamy niewątpliwie. Szerokie doliny dyluwjalne nad morzem urywają się. Dna ich, wypełnione torfem, włożą w całości pod wodę. Torf wyrzuca fala morska na plażę piaszczystą kamienistą. W Pucku przy robotach w porcie znaleziono torfy w głębokości 31 m. p. p. m. W zatoce Puckiej rybacy, zarzucając kotwice, znajdowali niejednokrotnie torf pod piaskiem. W Jastarni dokopano się torfu w głębokości przeszło 50 m. Obecnie przy robotach w Gdyni wykopano torf w głębokości prawie 7 m. pod poziomem morza, a przy ujściu Wisły dokopano się torfu w głębokości 14 m. pod poziomem morza.



Ryc. 9.

PLASKI BRZEZ W PRADOLINIE REDY POD MECHLINKAMI.

fol. prof. J. Kłos.

Skoro zatem mamy takie niewątpliwe fakty, skoro także inne zjawiska za tem przemawiają, to jesteśmy skłonni do przypuszczenia, że ta część wybrzeża rzeczywiście się zanurzyła i poszła pod morze. Nie wiemy, jaka była amplituda ruchów, rozgrywających się się w 2 kierunkach: z jednej strony ku północy, z drugiej strony—ku wschodowi. Gdzie była większa, trudno powiedzieć. W każdym razie ruch ku wschodowi był bardzo znaczny, skoro w odległości od Pucka do Jastarni torf się obniża o 30 m.

Jest to zatem ruch jak gdyby uginającego się lądu w linii falistej od zachodu na wschód i od południa na północ. Przyszło morze, zastało już kempy zanurzone i rozpoczęło pracę bardzo ciekawą, pracę polegającą na obcinaniu kemp i zasypaniu dolin. Doliny, a zwłaszcza koło Karwi, do tego stopnia uległy zasypaniu i wyrównaniu, że na dnie morza



Ryc. 10.

WIDOK WĄSKIEJ PLAŻY MAŁEGO MORZA POD KUŹNICĄ.

fol. prof. J. Kłos.



nie widzimy dalszego ich ciągu. Tam jednak, gdzie praca akumulacyjna morza była utrudniona, jak na Małym morzu koło Rewy i koło Pucka, jak i w kotlinowatym zagłębieniu koło Kuźnicy, tam dopatrujemy się dalszego ciągu dolin pod wodą. Co to były za doliny? Istnieją przypuszczenia, że to była Wisła. Wprawdzie Wisła dostała się do Bałtyku bardzo późno, i wtedy, gdy lodowiec opierał się o południowe wybrzeże Bałtyku, jeszcze Wisły nie było, tylko były jakieś wody, zatamowane w delcie Wisły, jakieś jeziora, z których wody odpływały doliną Gdynia—Reda—Łeba na zachód. Ale gdy lodowiec całkiem z tych okolic ustąpił, wtedy nadszedł moment przełamania się Wisły ku północy, połączenia się z wodami, koło Gdańska zgromadzonemi, i odpłynięcia tej potężnej rzeki ku północy doliną, której szczątki zachowały się od Gdyni do Rewy. To ma być — zdaniem nauki niemieckiej — ten dawny szczątek doliny Wisły która gdzieś koło Wielkiej Wsi uchodziła swego czasu do morza. Czy tak było na pewno, nie wiemy. Całe skrzydło owej doliny jest pod wodą, i nie można go odszukać na przestrzeni od Gdańska do Gdyni, domyślamy się go zaś na przestrzeni od Rewy do Wielkiej Wsi. Dlatego hipoteza, że dalszy ciąg doliny Wisły stanowią koryta podwodne — na Małym morzu — ta hipoteza zasługuje jeszcze na baczniejszą uwagę. W każdym razie płynęły tędy do morza potężne rzeki.

Zdaje się, że praca morza nie koło tego się tylko skoncentrowała, żeby zasypać zatopione doliny. Zniszczenie kemp postępuje ciągle naprzód. Mamy na to bardzo wiele dowodów, np. owe obszary abrazyjne, o których już wspominałem, a potem mamy wiążące nad kempami doliny. Cały szereg dolin bardzo ciekawych nagle się urywa. Wprawdzie woda dziś w tych dolinach płynąca dostosowała się do poziomu morza i spływa do morza w nowym korycie, ale 10—40 metr. ponad nowym korytem widzimy dno dolin starych, wiążących. Gdyby nie było koryt nowych, mielibyśmy nad morzem śliczne z tych starych, den dolinnych, spadające wodospady.

Gdyby teraz zrekonstruować te króciutkie dolinki, — bo gdzieś te rzeki do rzek większych

wpadać musiały, — i przedłużyć idące z nich spadki aż do tego miejsca, gdzie one miały swe ujścia, wówczas dojdziemy do wniosków bardzo dla nauki interesujących. Od czasu zanurzenia się naszego wybrzeża, brzegi klifowe cofnęły się na niektórych miejscach co najmniej o 1 do 3 km.

Praca morza idzie dalej i rozkłada się na dwa zasadnicze zadania: na pracę niszczenia wybrzeża i pracę odbudowy wybrzeża. Niszczenie postępuje coraz to bardziej naprzód i odbywa się na odcinku koło Karwi, na kempie Swarzewskiej, w zatoce Puckiej, na kempie Oksywskiej i koło Radłowa. Budowa wybrzeża odbywa się przedewszystkiem na półwyspie Helskim, w mniejszej części koło Gdyni i Rewy. Trudno się zgodzić na to, co utrzymuje nauka niemiecka, że wyrównanie wybrzeża polskiego już nastąpiło. Z tego bowiem, co tu powiem, wynika, że chyba nie. Istnieje bowiem pewna równowaga pomiędzy pracą morza niszczącą, a pomiędzy pracą morza budującą. Zniszczenie wybrzeża postępuje swoją drogą. Rzecz ciekawa, że Małe morze przeważnie niszczy swoje brzegi, i nie odbudowuje ich. Stąd znane jest powiedzenie u kaszubów, że „gdy raz Małe morze co odbierze, to już nie zwraca”. Wielkie morze niszczy brzegi i odbudowuje. Linja równowagi między tymi procesami da się poprowadzić od Gdyni wzdłuż kempy Oksywskiej przez Rewę wzdłuż owego wału podwodnego na granicy zatoki Puckiej i Gdańskiej i wpoprzek przez półwysep Helski powyżej Jastarni. Na prawo od tej linii przybysza wybrzeża i lądu, na lewo od tej linii przeważnie ubywa wybrzeża i lądu, morze go niszczy.

Jaki koniec tych procesów twórczych i burzących morza możemy sobie wyobrazić? Prawdopodobnie dojdzie do zniszczenia kemp, zwłaszcza kempy Swarzewskiej, jako najbardziej na ataki fal morskich narażonej, ale dojdzie też do zbudowania czegoś nowego. Tem właśnie czemś nowem, tem ciekawem zjawiskiem, które wybija się na plan pierwszy w naszych rozważaniach, gdy chodzi o pracę budowlaną morza, jest półwysep Helski. Tak, jak dziś sprawy stoją, nie wiemy, jak ów dziwny półwysep powstał. To, co powiem,



będzie miało charakter słabego przypuszczenia. Łąd znajdował się ongiś wyżej; półwyspu Helskiego jeszcze nie było, a w Jastarni i w Kuźnicy tworzyły się torfy. Prawdopodobnie łąd kończył się tam, gdzie zaczyna się grubsza, pałkowata część półwyspu. I bardzo być może, iż w jakimś już dawniejszym jeziorze, albo w jakimś morzu, zaczął się tworzyć cypel piaszczysty, rodzaj kory. Tu początek Helu. Cypel ten zaczął narastać, powiększała się jego grobla i urastała w mieliznę. Początek części południowej półwyspu może być uważany za dawniejszy, niż początek części północnej. Dopiero potem, gdy łąd się zapadł, gdy powstała zatoka Pucka, wtedy dopiero morze nagromadziło na granicy zapadłego łądu tyle materiału, że utworzył się z tego wał, zrazu podwodny, potem nadwodny, który połączył korę z kempą Swarzewską. Równocześnie rozpoczęło morze budowę podwodnej rafy, która zamyka zatokę Pucką od południa. W ten sposób powstały niejako dwa „tombolo“ i związawszy nasyp z łądem, dały początek mającej wszelkie zarodki zalewu zatoki Puckiej.

Hel ma również swoje tajemnice.

W części północnej jest wgięty w stronę łądu, w części południowej wygięty w stronę morza. Jest rzeczą charakterystyczną, że część północna półwyspu ciągle się cofa równocześnie i równolegle z cofającym się klifem Swarzewskim, jest czemś niestałym, część południowa ciągle narasta. Nie trzeba na Hel patrzeć z tego punktu widzenia, jak on dziś wygląda, kiedy prace nad zalesieniem i umocnieniem wydm doprowadziły do tego, że jest on zwartym i dobrze zalesionym działem. Hel należy sobie wyobrazić tak, jak wyglądał w wieku 17 i 18, a nawet w pierwszej połowie wieku 19. W roku 1818 Hel został w czasie burzy przerwany w 27 miejscach, a do roku 1824 liczba tych przerw wzrosła do przeszło 40. Wtedy nie było właściwie Helu północnego, tylko jego szeroka

część południowa. Widzimy zatem, że historia Helu jest tajemnicza, że nie można budować wiele na tem, że on będzie czemś wiecznym. Tylko lasy go chronią. Ostatnio w r. 1914 Hel został tak przerwany, że Kuźnica i Jastarnia znalazły się pod wodą.

Hel ciągle narasta i wysuwa się ku południowi. W tym kierunku wzrasta też jego grubość. Maximum grubości przypada na to miejsce, gdzie się kończy szeroka podwodna podstawa półwyspu. W tej części gromadzą się niebывałe ilości piasków i układają się w wydmy. Wał wydmy nad Wielkim morzem jest najgrubszy i świadczy o wielkiej ilości materiału, niesionego prądem wschodnim. Wał wydmy od strony Małego morza jest skromniejszy, ale i on dowodzi o budującej pracy naprzód morza, potem panujących wiatrów. Wydmy środkowe, biegnące południkowo i przecinające oba wały pod kątem skośnym, to niewątpliwy dowód ciągłego przesuwania się łukowato zagiętego końca pałki w morze.

Praca zasypywania zatoki Gdańskiej przez Hel postępuje jednak bardzo powoli naprzód z powodu wielkiej głębokości (50 — 60 m.) zatoki w tem miejscu. Hel wysuwa się bez ustanku w morze, i bez ustanku wybrzeże nasze nad Wielkim morzem, a gdzieś nad Małym morzem ulega zniszczeniu. Patrząc na to, może nie widzimy efektów niszczących tak dobrze, jak efekty budowlane. A jednak niszczenie się ciągle i stale odbywa. Całe szczęście, że działalność budowlana, o ile może nie jest większa od niszczącej, jednak jest znaczna. Morze Bałtyckie jest w stosunku do naszego wybrzeża dobrem morzem. Niszczy naprawdę, ale i buduje. Być może, że te 4% naszego wybrzeża szybciej się powiększą aniżeli sądzimy, o ile przedtem dzięki naszym politycznym zabiegom i naszej wytrwałej pracy skromne nasze wybrzeże przynajmniej w dwójnasób się nie pomnoży.





## JAWORZYNA SPISKA.

Tereny sporne między Polską a Czechami obejmowały trzy okręgi, do których Polska rościła sobie pretensję na zasadzie przede wszystkim etnograficznej, a po części historycznej: Czadeckie, Górną Orawę i północny Spisz. Z tego okręg Czadecki na 51.000 mieszkańców liczył 47.000 Polaków (94%), Górną Orawę, t. j. okręgi sądów w Trzcianie i Namiestowie, 62.000 mieszk., w tem 33.000 Polaków (55%), zaś Spisz Północny, t. j. okręgi sądów w Starej Wsi (Zamagórze) i Lubowli, oraz Głębca część keżmarskiego 48.000 mieszk., w tem 28.650 Polaków (59%), 10.600 Rusinów

skim na Orawie i Zamagórze na Spiszu. Podano mu zatem tylko połowę spornego terytorjum o 82.000 mieszk., druga połowa (Czadeckie, Lubowelskie i Keżmarskie) przypadło bez plebiscytu Czechom. Dalej jeszcze pokrzywdzenie Polski posunął definitywny wyrok Rady Najwyższej koalicji z dnia 27 lipca 1920, który Polsce przyznał tylko okrawki Orawy i Spisza, liczące razem 27.000 mieszk., a zatem obszar zaledwie tak wielki, jak czwarta część terenu plebiscytowego, a szóstą część spornego:  $\frac{5}{6}$  z przeszło 80.000 polskiej ludności przyznano Czechom. W zasadzie koalicja po-



Ryc. 11.

(22%), 6.800 Niemców (14.5%), 1350 Żydów (3%), a wreszcie 500 Węgrów (1%). Słowaków nie ma tu wcale, w Czadeckim jest ich zaledwie 3 000 (3.5%), na Górnjej Orawie 27.000 (41.5%). Ogółem cały teren sporny liczy 161.000 mieszk., w tem 108.660 Polaków (68%), a zatem większość  $\frac{2}{3}$ , podczas gdy mniejszość  $\frac{1}{3}$  dzieli się między Słowaków (18%), Niemców, Rusinów, zamieszanych Żydów i Węgrów. Kraj ma zatem charakter polski i powinien być przyznany Polsce.

Już przy zarządzeniu plebiscytu koalicja pokrzywdziła Polskę, pomijając zupełnie okrąg Czadecki i część Spisza. Plebiscyt zarządzono jedynie w okręgach trzciańskim i namiestow-

stanowiła, tworząc nowe granice, wyrównać obydwie kąty, jakie poprzednio istniały na wschód i zachód od Podhala. Granica miała iść poprzednio mniej więcej po linii, łączącej wierzchołek Wołoszyna w Tatrach z wierzchołkiem Raczej Hali w Beskidach Żywieckich na Orawie, oraz wzdłuż linii, łączącej wierzchołek Rysów z Pieninami pod Szczawnicą na Spiszu. Zasada ta, która gdyby była ściśle przeprowadzona, oddałaby była Polsce z niezliczonymi przesunięciami obydwie tereny plebiscytowe, gdyż na Orawie byłaby granica szła Magórą Orawską, a na Spiszu grzbietem Tatr i Magórą Spiską, została w praktyce najzupełniej wypaczona na niekorzyść Polski, gdyż



z każdej strony przesunięto linię graniczną daleko na północ od Tatr, co przypisać należy temu, że Polska miała w danej chwili nieświadomego rzeczy reprezentanta, zaś Czesi doskonale poinformowanych o sprawie spiskiej i orawskiej delegatów, którzy potrafilি świetnie wyzyskać nieświadomość delegata polskiego. Nie brakło nawet z polskiej strony chęci unieważnienia umowy z 27 lipca 1920, nie tylko, jako podpisanej pod presją najazdu bolszewickiego

nad brzegiem Odry, bezpośrednio na południe od drogi żelaznej Raciborz-Bogumin, w kierunku południowo-wschodnim aż do punktu zetknięcia trzech dawnych granic: Galicji, Węgier i księstwa Cieszyńskiego. Dalej stara granica między Galicją a Węgrami aż do punktu, gdzie ona spotyka się z granicą zachodnią powiatu politycznego Namiestów. Stąd w kierunku wschodnim aż do punktu, gdzie dawna granica galicyjsko-węgierska spotyka



Ryc. 12.

DOLINA JAWOROWA.

fol. J. Jaroszyński.

i zagrożenia przez Czechów wstrzymania dowozu amunicji, ale także jako niezgodnej z zasadniczym rozstrzygnięciem linii granicznej przez Radę Najwyższą koalicji.

W szczególności uchwała Rady Ambasadorów z dnia 25 lipca 1920, stwarzająca ramy dla traktatu granicznego między Polską a Czechami, brzmiała że „uznają one suwerenność Polski na terytorjach dawnej monarchji austriacko-węgierskiej, położonych na północ od następującej linii granicznej: od punktu, położonego

się z granicą południową powiatu politycznego Trzciana. Dalej stara granica między Galicją a Węgrami aż do Rysów, kota 2508, stąd aż do koty 1052, położonej 13 km. na północny zachód od Lubowli“.

Linja graniczna, wyznaczona decyzją z dnia 25 lipca, wskazywała więc kierunek, wzdłuż którego pójść miała następnie granica szczegółowa. Tymczasem ta szczegółowa granica, określona rozstrzygnięciem z 28 lipca, odbiega zupełnie od pierwotnego kierunku i to na



niekorzyść Polski. Linja z 25 lipca przyznawała bowiem Polsce cały teren plebiscytowy na Orawie, t. j. oba powiaty, namiestowski i trzciański i cały na Spiszu, t. j. powiat starowiejski i część keżmarskiego po tej stronie Tatr. Zaś granica z 28 lipca wydziela Polsce tylko małe skrawki w zakątkach Orawy i Spisza. Rozstrzygnięcie to wypacza zatem pierwotną intencję mocarstw, oznaczoną aktem z 25 lipca, którego niestety nasza delegacja

mieszk. Z pośród wsi polskich pozostawiono na Orawie przy Czechach Herduckę, Mutne, Benedyków, Nowoty, Wesołe, Sichelne, Półgórze, Rabczę i Rabczycę, liczące ogółem 14.405 ludności polskiej. Na Spiszu pozostały przy Czechach 2/3 Zamagórza wraz z południową częścią Pienin i wszystkie polskie gminy powiatu keżmarskiego i lubowelskiego.

Sfery turystyczne odnosiły się do wyniku akcji o przyłączenie Spisza i Orawy do Pol-



Ryc 13.

TATRY SPISKIE, OTACZAJĄCE DOLINĘ JAWOROWĄ.

fol. Jan Jaroszyński.

należycie nie wyzyskała. Nawet delegat czesko-słowacki dr. Juraj Stanek pisał w czechotilskim organie słowackim Našej Oravie z dn. 27 listopada b. r., że widział w rękach delegatów ententy mapy Orawy i Spisza, „a na tych to mapach bolo zakreslene rozdelenie Oravy a Spisa a mnoho horsie nezej konečne rozhodnutie“ (t. j. ostateczne rozstrzygnięcie).

Wyrok koalicji przyznał Polsce na Orawie 15 wsi o ogólnej liczbie 17.811 mieszk., zaś na Spiszu 14 wiosek z ogólną liczbą 9.218

ski ze specjalnem zainteresowaniem z tego powodu, że wchodziły tu w rachubę najwybitniejsze tereny turystyczne, a w szczególności Tatry, południowa część Pienin, oraz południowe zbocza Babiej Góry i Pilska. Widocznie na te same okoliczności zwrócili uwagę też Czesi, gdyż jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że aczkolwiek tereny te były jeszcze objęte plebiscytem, to jednak wobec wyroku koalicji ani jeden z nich nie dostał się Polsce, ale wszystkie pozostały przy Czechach.



Pozostawiono im zatem wszystkie gminy, leżące u stóp południowych stoków Babiej Góry i Pilska, które miałyby dla Polski pierwszorzędne znaczenie, nie tylko turystyczne, ale także i zdrowotne, gdyż, jako zasłonięte górami od północy, posiadają znakomite warunki dla zakładania na nich sanatorjów dla piersiowo chorych. Pozostawiono też przy Czechach południową część Pienin, która stanowi przynależność do polskich wiosek spiskich, Leśnicy i Haligowiec, a wraz z nimi dostała się też Czechom jezdną drogą, wiodącą przez Pieniny wzdłuż Dunajca, jego południowym brzegiem, której posiadanie daje im możliwość utrudniania, względnie nawet niemożliwiania polskim turystom podróży Łodzią przez Pieniny.

Najdotkliwszem jednak dla turystów polskich było pozostawienie przy Czechach leżącej u stóp Tatr Jaworzyny Spiskiej, której przynależnością są najpiękniejsze części Tatr Wysokich, jako to: dolina Białej Wody i boczne jej doliny Czeska, Kacza, Żabich Stawów, Rówienek, Litworowa, Swistowa, dalej dolina Jaworowa i Koperszady Zadnie. Wrazie przyznania Polsce Jaworzyny, granica nasza w Tatrach zamiast zbiegać z Rysów grzbieciem Zabiegi ku północy w dolinę Rybiego Potoku u jego spływu z Białą wodą, byłaby biegła na wschód, przez przełęcz Wałę, szczyty Wysoką, Ganek, Rumanowy, Żelazne Wrota, północnymi zboczami Garłucha, Małą Wysoką, Rohatkę, Jaworowe Turnie, Mały Lodowy, Wielki Lodowy, Baranie Rogi, szczyty Czarny, Kołowy, Jagnięcy, a wreszcie przez Przełęcz pod Kopą i Bielskie Tatry. Wynika stąd, że obszar Tatr polskich byłby się niemal podwoił, a potroiłaby się należąca do Polski część t. zw. Tatr Wysokich, t. j. najpiękniejszego w Tatrach obszaru granitowych turni, sięgających od przełęczy Liljowe, na zachód od Świnicy, aż po przełęcz pod Kopą. Obecnie z tych Tatr Wysokich Polska posiada tylko północne zbocza granicznego pasma, idącego od Liljowego przez Wałatkowo, Gładkie, Liptowskie Mury, Wrota Chałubińskiego, Miękusowiecką Turnię ku Rysom, oraz dwa idące od grzbietu granicznego ku północy ramiona boczne, z których znaczenie turystyczne ma tylko

t. zw. grzbiet Orlej Perci z Zawratem, Kozimi Wierchami, Granatami, Orlą Basztą i t. d.

Całe Tatry, wliczając w to Tatry Wysockie, Zachodnie i Bielskie, zajmują około 665 km.<sup>2</sup> powierzchni. Z tego obecnie Tatry polskie (bez Jaworzyny) mają tylko 163 km.<sup>2</sup>, a zatem mniej niż czwartą część obszaru Tatr, zaś Tatry czeskie 502 km.<sup>2</sup>, t. j. przeszło  $\frac{3}{4}$  obszaru Tatr. Obszar Tatr, należący do terytorjum Jaworzyny Spiskiej, wynosi 81 km.<sup>2</sup>, a zatem połowę tej powierzchni, jaką zajmują obecne Tatry polskie, i to z tym dodatkiem, że cały ten obszar leży w najpiękniejszej części Tatr Wysokich. Wynika stąd, że, w razie przyznania Polsce Jaworzyny Spiskiej, obszar Tatr polskich wzrósłby do 246 km.<sup>2</sup>, zaś obszar Tatr czeskich zmniejszyłby się do 419 km.<sup>2</sup>, a zatem  $\frac{3}{5}$  Tatr należałoby do Czech,  $\frac{2}{5}$  do Polski.

Aż do końca wielkiej wojny nie uczuwał turysta polski w Tatrach istnienia dawnej granicy galicyjsko-węgierskiej, gdyż tak po jednej, jak i po drugiej stronie, mógł się poruszać najzupełniej swobodnie bez jakichkolwiek utrudnień paszportowych czy celnych, po obydwóch też stronach była jedna waluta. Od r. 1919, gdy zamknięto ściśle granicę czeską, dla turysty polskiego pozostał tylko bardzo mały skrawek Tatr, jako teren wycieczkowy. Teren to tak niewielki, że starzy taternicy nazywają obecne Tatry polskie „ogródkiem“, po którym trudno urządzić jakiegokolwiek większe i bardziej urozmaicone wycieczki, a trzeba się kręcić wciąż w kółko po jednych i tych samych szczytach, dolinach i przełęczach. Pozostały nam niemal wyłącznie wycieczki jednodniowe, niemal jedyna dwudniowa wycieczka do Morskiego Oka przez Zawrat, z powrotem przez Orlą Perc, a wreszcie, jako jedyna wycieczka trzydniowa, wycieczka do Morskiego Oka z wyjściem na Rysy. Tak niegdyś popularne wycieczki czteropięcio i sześciodniowe, których celem były najwyższe szczyty Tatr Wysokich i najpiękniejsze ich doliny, położone w dawnych Tatrach węgierskich, stały się w r. 1920 i 1921 dla polskich turystów prawie całkowicie niemożliwe, a to nie tylko z powodu utrudnień paszportowych i celnych, ale także z powodu ogromnej różnicy kursu waluty polskiej i cze-



skiej, wobec której np. nocleg w schronisku w czeskich Tatrach (20 kor.) kosztował w 1921 r. 1600 mk., a szklanka kawy (3 kor.)—240 mk., co w konsekwencji sferom mniej zamożnym i średnio zamożnym, a z tych przecież rekrutują się w większości turyści polscy, uniemożliwiło wycieczki w czeskie Tatry.

Upór Czechów przy utrzymaniu Jaworzyny Spiskiej niewiadomo czem daje się uzasadnić, gdyż ten kawałek Tatr jest dla nich turystycznie bez znaczenia, tembardziej że nie dotyka on żadnego z ich letnisk podtatrzańskich, a zresztą Czesi, przy których pozostanie i nadal więcej niż połowa obszaru Tatr, i których całe państwo od granicy bawarskiej aż po Czarnohorę ma charakter krainy górskiej najrozmaitszych systemów, nie posiadają tego głodu wysokogórskich terenów turystycznych, który odczuwa Polska. Cała bowiem Polska latem i zimą, chcąc odetchnąć wysokogórskim powietrzem tatrzańskim, zbiega się z państwa o blisko 30 milionach mieszk. u stóp Tatr, gdzie w dzisiejszych okolicznościach ma pozostawiony sobie obszar 163 km.<sup>2</sup> gór, z którego większość zajmują mniej ciekawe Tatry Zachodnie, obszar stanowczo za mały i za ciasny. Jego rozszerzenia pragnąć musi zatem każdy miłośnik turystyki tatrzań-

skiej, a pragnienie jego ma i to uzasadnienie, że tak Jaworzyna Spiska, jak i dalej na wschód od niej u stóp Tatr leżące wsie Zdziar i Lendak mają czysto polską ludność góralską.

Jaworzyna Spiska jest to osada tartaczna o niewiele więcej niż 200 mieszk., położona bezpośrednio u stóp Tatr u wylotu doliny Jaworowej na poziomie 1018 m., a zatem blisko 200 m. wyżej niż Zakopane. Ludność miejscowa, oprócz osiadłych tu z dziada pradziada Polaków, składa się z przybyszów z różnych stron świata, a w szczególności z Niemców, których tu, jako służbę leśną, sprowadził ks. Hohenlohe z Alp Austryjackich, z Niemców Śląskich, zajętych w zarządzie dóbr, i robotników różnych reprezentowanych na Spiszu narodowości, zajętych w tartaku. W pierwszej połowie XIX w. były tu huty żelazne, zwane Urgartem, które obecny właściciel ks. Hohenlohe w r. 1881 przerobił na fabryki papy drzewnej. W hutach tych przerabiano swego czasu nietylko mało wydatną, a kosztowną rudę żelazną ze Świstowego Wierchu, ale także zdaleka dowożoną rudę z Dolnego Spisza, głównie z Kiszowiec. Około r. 1830 jej roczna produkcja dochodziła do 14.000 centnarów żelaza. Wówczas należała Jaworzyna i ta część Tatr do dóbr bar. Hortwathów-Paloscayów

z Niedzicy, później przeszła w ręce ks. Hohenlohego z Górnego Śląska, ordynata na Ujeździe, który, jako namiętny myśliwy, zbudował tu ładny letni pałacyk myśliwski, a w sąsiednich dolinach tatrzańskich założył ogromny zwierzyniec, sięgający aż po Morskie Oko, otoczony wysokim płotem i kolczastym drutem. Na przestrzeni 1200 ha. lasu utrzymywał tu 300 jeleni, amerykańskich bawołów



Ryc. 14.

fol. Jan Jaroszyński.

WIEŚ JAWORZYNA SPISKA Z HAWRANIEM I MURANIEM.



i koziorożców z Kaukazu. Dla ich ochrony sąsiednie doliny były zamknięte dla ruchu turystycznego, a dzięki temu zachowały całą krasę pierwotnego piękna Tatr. Dla użytku nymśliwych wybudowano jednak wszędzie znakomite ścieżki. Ks. Hohenlohe wykupił też i poznosił szałas góralskie w swej części Tatr, których kilkanaście było niegdyś np. na Polanie pod Muraniem.

Jaworzyna Spiska, licząca 17.000 morgów obszaru, posiada wspaniałe lasy świerkowe, a zachłanność na te lasy jest także jednym

wznosi się gościniec, wiodący z Jaworzyny przez Zdziar do Keżmarku. Zatem również względy geograficzne przemawiają za przyłączeniem Jaworzyny do Polski.

Przemawiają za tem też względy ekonomiczne. W szczególności trzy gminy polskiego Spisza, położone w dolinie Białki, a przyłączone obecnie do Polski, t. j. Jurgów, Czarnogóra i Rzepisko, utrzymujące się, jak wogóle gminy góralskie, przeważnie z chowu bydła i wyrębu drzewa, posiadają swoje lasy i pastwiska w tych dolinach tatrzańskich, które



Ryc. 15.

JAWOROWE TURNIE.

fol. Jaworski

z motywów, dlaczego Czesi upierają się przy jej utrzymaniu. Obydwie duże doliny tatrzańskie, wchodzące w skład terytorjum Jaworzyny, a to dolina Białej Wody i dolina Jaworowa, otwarte są ku północy, gdyż płynące przez nie potoki wpadają za pośrednictwem Białki do Dunajca. Tem samym Jaworzyna Spiska stanowi jedną całość geograficzną z Podhalem, z którym łączy się za pośrednictwem doliny Białki, zaś od Czech oddzielona jest w Tatrach grzbietem najwyższych ich szczytów i przełęczą, zaś na północ od Tatr przełęczą Zdziarską (1072 m.), na którą w serpentynach

leżą na terytorjum Jaworzyny Spiskiej. Cały byt mieszkańców (2500 dusz) tych biednych gmin górskich zawisł od Jaworzyny, gdyż tylko tutaj mogą paść swe bydło (1000 sztuk) i owce (2000 sztuk), tu mają pracę w lesie, jako drwale i robotnicy w tartakach, oraz materiał drzewny. Odcięcie ich przez władze czeskie od Jaworzyny spowodowało na te gminy prawdziwą katastrofę gospodarczą: przez zimę spalili chlewy, płoty, drzewa przydrożne i t. d., na wiosnę musieli zaś paść bydło ozimną. Pozostawienie rzeczy na stałe w tym stanie, t. j. odcięcie Jurgowa,



Czarnej Góry i Rzepiska od ich pastwisk i lasów stanowiłoby źródło ciągłych fermentów i zaburzeń, a jedynym sposobem przywrócenia do normalnego życia jest przyznanie Jaworzyny Polsce.

Widzimy stąd, że względy etnograficzne, geograficzne, ekonomiczne oraz turystyczne przemawiają za tem, aby Jaworzynę przyznano Polsce, a żaden z tych względów nie przemawia za pozostawieniem jej Czechom. Czesi, jako argumenty za pozostawieniem im Jaworzyny, wysuwają, obok wartości ekonomicznej tamtejszych lasów, także chęć utworzenia parku - natury w dobrach ks. Hohenlohego w Tatrach, i względ militarny, nie dopuszczający do tego, aby Polacy, posiadając główne przełęcze tatrzańskie, mieli ułatwioną inwazję do Spisza i przecięcie kolei koszycko-bogumińskiej. Żaden z tych argumentów nie wytrzymuje krytyki, gdyż park natury w dolinie Białej Wody i Jaworowej mogą równie dobrze urządzić Polacy, a projekt tego przygotowuje już Państwowa Komisja Ochrony Przyrody, zaś granica czesko-polska od Czarnohory po Raciборz na Górnym Śląsku jest tak długa i posiada tyle miejsc, łatwych do przejścia w razie wojny, że trudno przypuścić, aby armja polska, jako bramy wpadowe miała używać właśnie Lodowej Przełęczy, Polskiego Grzebienia i Żelaznych Wrót. Czesi dają też do zrozumienia, że chcą założyć w Jaworzynie Spiskiej duże lotnisko, obliczone głównie na frekwencję polską. Niewiadomo jednak dlaczego w takim razie do lotniska tego miałoby się jeździć za czeskim paszportem i wymieniając pieniądze na czeską walutę. W razie przyłączenia Jaworzyny do Polski nie ulega również wątpliwości, że powstanie tu w najbliższej przyszłości duże lotnisko podtatrzańskie, które odciąży przepełnione obecnie do niemożliwości Zakopane, a które nad Zakopanem będzie miało wyższość pod dwoma względami, tak klimatycznym jak i turystycznym. Wyższość klimatyczna Jaworzyny polega na o 200 m. wyższem położeniu i otoczeniu ogromnemi lasami, zaś wyższość turystyczna na tem, że leży ona bezpośrednio w sąsiedztwie najwyższych szczytów i najpiękniejszych dolin Tatr Wysokich, a ilość wycieczek jednodniowych szczytowych, jaka się stąd daje zrobić, jest bezporównania wię-

kszą, jak w Zakopanem. Szczególnie wtedy wzmożłaby się frekwencja Jaworzyny, gdyby zbudowano do niej projektowaną kolej doliną Białki z Nowego Targu (24 km.)—natomiast budowa kolei ze strony czeskiej ze względu na Zdziarską przełęcz jest wprawdzie nie niemożliwa, ale ze względu na potrzebę długiego tunelu trudna i kosztowna.

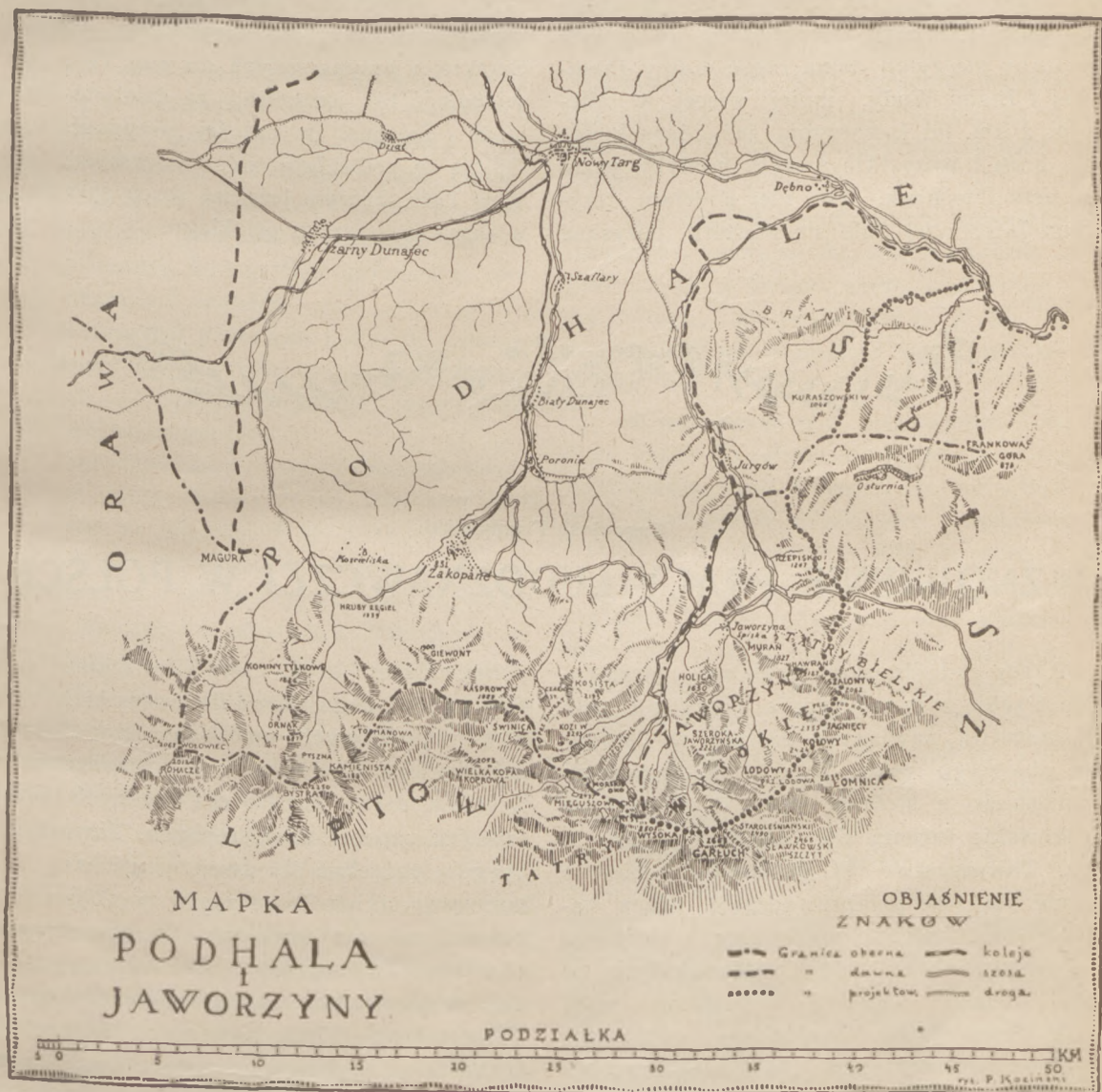
W Polsce spodziewano się ogólnie, że terytorjum Jaworzyny Spiskiej otrzymamy obecnie przy sposobności zawierania ekonomicznego i politycznego traktatu z Czechami. W szczególności usilne starania grupy ludzi, stojących przy dawnym Komitecie Narodowym Obrony Spisza i Orawy, doprowadziły do tego, że władze koalicyjne zgodziły się na pewne poprawki linii granicznej na Spiszu i Orawie, pozostawiając szczegóły porozumieniu się bezpośredniemu Polski i Czech, i dały do zrozumienia, że poprawki są możliwe tylko drogą rekompensaty. Na Orawie nasza komisja delimitacyjna z dr. Goetlem na czele doszła już do porozumienia z Czechami o tyle, że uzyskano odstąpienie nam z południowej strony wsi Lipnicy Górnej i połowy szczytu Babiej Góry wraz ze schroniskiem niemieckiem wzamian za ewentualne ustąpienie Czechom wsi Suchej Góry i Głodówki. Na Spiszu proponowano wzamian za Jaworzynę Spiską odstąpienie Czechom dwóch wsi z pośród tych, jakie przyznano Polsce, a to Kacwina i Niedziń, ze względu na to, że wsie te ciąży ekonomicznie do pozostawionej przy Czechach Starej Wsi Spiskiej. Tutaj jednak do porozumienia nie doszło, a władze polskie zapomniały też o załatwieniu tej sprawy przy układaniu traktatu polsko-czeskiego.

Na zebraniu listopadowem członków Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Tatrzańskiego prezes tego Oddziału p. Osiecki, który, jako wicemarszałek Sejmu, jest dobrze poinformowany o sprawach politycznych, zdawał obszernie sprawozdanie z dotychczasowej akcji z jednej strony społeczeństwa, a z drugiej rządu o pozyskanie Jaworzyny Spiskiej. Wystąpił on pod adresem władz rządowych z zarzutem, że zawarły z Czechami traktat polityczno-handlowy, który daje wyłącznie niemal korzyści tylko Czechom, i nie potrafili



wyżyskać tego momentu, że Czechom a nie nam zależało na zawarciu tego traktatu, aby uzyskać zgodę na ustąpienie nam Jaworzyny Spiskiej. Wstawiono tylko do traktatu klauzulę, że sprawa Jaworzyny Spiskiej ma być załatwioną w ciągu 6 miesięcy od podpisania traktatu, ale klauzulę tę jak to stwierdziły

representantów rozmaitych stronnictw, którzy wytknęli władzom rządowym, zawierającym traktat, że nawet w tak drobnej sprawie, na której Czechom istotnie zależeć nie może, nie potrafiły zyskać realnego ustępstwa. Dano też do zrozumienia, że, o ile traktat ma być ratyfikowany, poprzednio musi być definitywnie



Ryc. 16

przemówienia ministra Benesza i posła Spaczka w sejmie czeskim, rozumieją Czesi w ten sposób, że Jaworzyna Spiska pozostaje przy nich, co ogłosili w sejmie za własne zwycięstwo. Sprawa Jaworzyny Spiskiej została jednak, podkreśloną bardzo silnie na posiedzeniu sejmowej komisji spraw zagranicznych i to ze strony

i to w duchu dla Polski pomyslnym załatwioną sprawa Jaworzyny Spiskiej.

Wynika stąd zatem, że sprawa Jaworzyny Spiskiej jeszcze całkowicie pogrzebaną nie jest, i że, aczkolwiek stracono najlepszy moment dla jej uzyskania, jakim była chwila podpisywania traktatu polsko-czeskiego, nie



zgasła jeszcze nadzieja, że dadzą się w tym kierunku poprawić błędy naszej dyplomacji. Z głosów czeskiej prasy wynika, że liczą się już oni z potrzebą kompromisu w sprawie Jaworzyny Spiskiej i proponują jej podział między Polskę a Czechy w ten sposób, że Polsce miałyby się dostać Jaworzyna, jako gmina wraz z tą częścią terytorjum, która leży u stóp Tatr, zaś same Tatry pozostałyby przy Czechach, ewentualnie że Polsce dostałyby się tylko dolna część doliny Jaworowej i Białej Wody, mniej więcej w odległości 2 km. od Jaworzyny, zaś górne końce tych dolin i wszystkie szczyty miałyby pozostać przy Czechach. Dla idei podziału terytorjum Jaworzyny dało się niestety pozyskać

poselstwo polskie w Pradze, a radca legacyjny tego poselstwa p. Karol Bader bawił nawet niedawno we Lwowie i Krakowie, inspirując w tym kierunku artykuły w miejscowej prasie i urządzając zebrania wybitnych publicystów, polityków i działaczy społecznych. Na zebraniach tych jednak nie potrafił dla idei podziału Jaworzyny zyskać niczyjej absolutnie aprobaty; jednogłośnie oświadczono mu, że terytorjum Jaworzyny Spiskiej i przynależnych do niej Tatr stanowi całość tak jednolitą, że dzielone być nie może i że musi w całości przypaść Polsce. Opinię tę podzielają zresztą wszyscy miłośnicy Tatr, którym leży na sercu sprawa powiększenia obszaru polskiego.



Eugenjusz Frankowski.

## WZNOWIENIE PRACY LUDOZNAWCZEJ W POLSCE.

Ażeby zadośćuczynić oddawna odczuwanej potrzebie zorganizowania pracy na polu ludoznawstwa, związane zostało w listopadzie ubiegłego roku Polskie Towarzystwo Etnologiczne z siedzibą stałą w Warszawie (Krakowskie Przedm. 66, Gmach Muzeum P. i R.). Towarzystwo to postawiło sobie za zadanie planowe przeprowadzenie pracy badawczej nad kulturą materialną i duchową ludu naszego, oraz ludów, zamieszkałych na naszej ziemi. Wśród 37 członków założycieli Towarzystwa znajdujemy wszystkich wybitniejszych uczonych polskich, pracujących nad zagadnieniami, mającemi związek z ludoznawstwem. Dokoła tych założycieli skupiają się członkowie czynni, rozsiani po całym kraju. Członkami tymi są wszyscy pracownicy naukowcy, którzy odczuwają konieczność przeprowadzenia dla dobra sprawy narodowej pracy zorganizowanej na polu ludoznawstwa.

Pierwszem dążeniem Towarzystwa jest stworzenie rozległej sieci współpracowników,

pokrywającej kraj cały. Powstanie takiej sieci ułatwi zogniskowanie wszystkich wysiłków rozproszonych, umożliwi dostęp do miejsc najodleglejszych i pomoże w gromadzeniu materiałów, często bardzo dla uczonych niemiejskowych zupełnie niedostępnych. Towarzystwo pragnie pozyskać dla swej pracy współdziałanie wszystkich Towarzystw i Organizacyj, których cele i zadania mają pewną styczność z celami Towarzystwa Etnologicznego. Do nich w pierwszym rzędzie zaliczamy członków Towarzystwa Krajoznawczego, których tą drogą do współpracy gorąco zapraszamy. Nieoszacowaną pomoc okazać nam mogą stowarzyszenia nauczycielskie. Nauczyciele wpływają na młodzież szkolną, oddaną pod ich opiekę, rozbudzić w swych uczniach poczucie obowiązku patriotycznego przyczynienia się, w miarę możliwości, do tej zbiorowej pracy ludoznawczej. Młodzież nasza, udająca się na wakacje i święta do swych gniazd rodzinnych, może dostarczyć odpowiedzi na



treściwie sformułowane zapytania, które opracuje Towarzystwo Etnologiczne.

Od tej młodzieży: szkolnej, gimnazjalnej, seminaryjnej i uniwersyteckiej spodziewać się będziemy gorącego odczucia i zrozumienia ważności przedsiębranej pracy. Wierzymy w nieprzebraną siłę ducha młodzieży, liczymy na ich entuzjazm, który przez umiłowanie sprawy dokonywa cudów.

Towarzystwo Etnologiczne ma nadzieję, że wielkie znaczenie przedsiębranej pracy spotka się z uznaniem w szerszych warstwach społeczeństwa, jednając mu członków protektorów i popierających. Materjalna pomoc, okazana młodemu Towarzystwu, nie szukajacemu rozgłosu, lecz zabierającemu się do pracy społecznej, będzie dlań najlepszym dowodem uznania i zachęty.

Towarzystwo postawiło sobie za zadanie opracowanie monograficzne poszczególnych zagadnień z dziedziny kultury materjalnej i duchowej naszego ludu.

W opracowaniach monograficznych każdy omawiany fakt etnograficzny powinien być zaznaczany na mapce. Naprzykład: budynki danego typu występują w takich i takich wsiach; naczynia takiego typu trafiają się tu i tu; wyrazy, służące na oznaczenie takich i takich rzeczy spotyka się we wsiach takich. Przy układaniu słowniczka gwarowego, dla ułatwienia zrozumienia znaczenia wyrazów, należy bezwarunkowo dodawać kilka przykładów ich użycia.

W razie niemożności sporządzenia mapy, każde narzędzie, każdy sprzęt gospodarczy, każda czynność i każde zajęcie powinny być przez opisujących ujmowane w ten sposób, ażeby, na podstawie zebranych przez nich materiałów, dały się wykreślić na mapie granice występowania pewnych typowych zjawisk, pewnych faktów etnograficznych, granice ich przeobrażania się i zanikania. Tylko zachowując taką metodę przy gromadzeniu i opracowywaniu materiałów, umożliwiałoby się późniejszemu badaczowi stwierdzanie obcych zapożyczeń, określanie kulturalnych środowisk i t. p.

Wszelkie monograficzne opracowanie jakiegokolwiek zagadnienia z dziedziny ludoznawstwa wymaga znajomości literatury spe-

cialnej, która umożliwiała orientowanie się w zagadnieniach naukowych i nawiązuje łączność duchową z ośrodkami etnografii obcej.

Nasze biblioteki publiczne posiadają wyjątkowo mało dzieł i czasopism z dziedziny etnologji, mniej jeszcze posiadają zakłady specjalne przy nowopowstałych katedrach etnologji. Tymczasem wiele dzieł ludoznawczych znajduje się w posiadaniu osób prywatnych oraz różnych instytucyj naukowych. Należałoby więc tylko ujawnić miejsca ich znajdowania się i uprościć drogę do korzystania z nich, co Towarzystwo zamierza uskutecznić.

Towarzystwo etnologiczne przystąpiło do zinwentaryzowania wszystkich zbiorów etnograficznych w Polsce, ażeby zdać sobie sprawę z tego, co posiadamy i, o ile to się okaże możliwe, uzupełnić istniejące w nich braki.

W podobnym celu przystępuje Towarzystwo także do zinwentaryzowania fotografii i rysunków, klisz i przezroczy, przechowywanych w zbiorach publicznych i prywatnych. Ułatwi to korzystanie z nich do prac zamierzonych, do wydawnictw, do wykładów i odczytów. Towarzystwo zamierza wydać schematyczną mapę ziem polskich, niezbędną do monograficznych opracowań poszczególnych zagadnień. Ażeby ułatwić i przyspieszyć pracę nad gromadzeniem materiałów, Towarzystwo zamierza wydać szereg specjalnych kwestjonariuszy.

Łącznikiem pomiędzy siecią współpracowników i Towarzystwem jest Centralne Biuro Etnologiczne, mieszczące się w siedzibie Towarzystwa (Warszawa, ul. Krak. Przedm. 66). Jego zadaniem jest ułatwianie badań wszystkim pracownikom na polu ludoznawstwa. Ażeby tego dopiąć, Biuro dąży do zdobycia niezbędnych informacji, wyszczególnionych w 12 następujących punktach:

- 1) Wykaz sieci współpracowników w całej Polsce.
- 2) Wykaz czasopism, prac i dzieł pomocniczych, omawiających ludoznawstwo polskie i obce, a przechowywanych w bibliotekach publicznych i prywatnych.
- 3) Wykaz przedmiotów z zakresu ludo-



znawstwa naszego i obcego, skupionych w zbiorach publicznych i prywatnych.

4) Wykaz fotografii i rysunków, przechowywanych w zbiorach publicznych i prywatnych.

5) Wykaz rękopisów z zakresu ludoznawstwa polskiego i obcego, złożonych w zbiorach publicznych i prywatnych.

6) Wykaz przezroczy, klisz fotograficznych i drukarskich z zakresu ludoznawstwa polskiego i obcego, zgromadzonych w Polsce.

7) Wzory kartek wszystkich bibliotek i muzeów w Polsce; ich układ i sposób posługiwania się; katalogi — wzory.

8) Schemat mapy Ziemi Polskich w granicach badań.

9) Wykaz zagadnień do opracowań i kwestjonariusze.

10) Kartograficzne przedstawienie obszarów, opracowanych i zalecanych do bardziej szczegółowego opracowania.

11) Teki z materiałami do monograficznych opracowań kultury materialnej i duchowej ludu.

12) Księga adresowa pracowników na polu ludoznawstwa i pokrewnych gałęzi wiedzy.

Organem Towarzystwa jest kwartalnik „Lud“, wydawany we Lwowie. Będzie to czasopismo, poświęcone najżywotniejszym spr-

wom ludoznawstwa. „Lud“ zamieszczać będzie prace krótsze, poczynając od prac, mających pół strony druku. Prace większych rozmiarów, w miarę ich napływania do Towarzystwa, będzie wydawało Biuro Etnologiczne w Warszawie. Ukazując się w oddzielnych zeszytach, tworzyć one będą tomy, noszące ogólny tytuł „Wisła“ i stanowiące dalszy ciąg tego wydawnictwa. Równocześnie Biuro Etnologiczne przystępuje do wydania ludoznawczych prac św. p. J. Karłowicza, rozproszonych po czasopismach.

Komitet redakcyjny „Ludu“ stanowią: W. Bruchnalski, St. Bystroń, A. Chybiński, J. Czekanowski, A. Fischer, E. Frankowski, A. Gawroński, L. Kozłowski. Redaktorem naczelnym jest A. Fischer.

Komitet redakcyjny „Wisły“ stanowią: St. Ciszewski, C. Ehrenkreutzowa, E. Frankowski, J. Frankowski, R. Jakimowicz, L. Krzywicki. Redaktorem naczelnym jest St. Ciszewski.

W celu udostępnienia obcym uczonym wyników badań ludoznawców polskich, wszystkie prace, drukowane w „Ludzie“ i „Wisłe“, zaopatrzone będą krótkim streszczeniem w języku francuskim.

Takie stawia sobie zadania Towarzystwo Etnologiczne i liczy na szerokie poparcie ogółu.



Adam Chętnik.

## UWAGI O PRACY KRAJOZNAWCZEJ NA WSI.

Wojna, którąśmy przeżyli, nie była korzystną dla naszej pracy krajoznawczej. Podkreślić mogę słowo dla naszej, wrogowie bowiem nasi nawet na polach bitew umieli korzystać z okazji i gromadzili skrzętnie materiał, dotyczący zabytków przyrody, literatury lub wykopalisk. Wojskowi niemieccy, przy sypaniu grobli, kopaniu okopów i t. p., zbie-

rali cenne wykopaliska, przetrząsali poddasza starych kościołów, dworków i bożnic, zabierali całe kapliczki i krzyże przydrożne, mieli czas na zbieranie wycinanek, starych obrazów i kilimów. Okradli nas z tych rzeczy nieźle, szkody wyrządzili dużo, ale przytem zostawili nam nauczkę, jak my mamy na te rzeczy patrzeć i jak mamy pracować, by choć



to, co pozostało, ocalić od zagłady i z korzyścią dla krajoznawstwa rodzimego w miejscach odpowiednich umieścić.

A ginęło i ginie tych rzeczy bardzo wiele. Mogę śmiało twierdzić, że to, cośmy zgromadzili przed wojną w naszych muzeach, jest małą częścią tego, co zginęło bezpowrotnie w ciągu ostatnich kilku lat. Zginęły lub zniwelowane zostały całe okolice, wsie, budynki. Zmienił się również pogląd na wiele spraw i zagadnień, trudna walka o byt wyrobiła u wielu egoizm, materjalizm, chęć zarobku na wszystkim i spekulację. Zmiany w myśleniu i w dotychczasowych pojęciach szczególnie wyraźnie wystąpiły na wsi, nie przyniosły jednak korzyści pracy krajoznawczej.

Oddziały krajoznawcze, działając sprawnie przed wojną, albo zamarły zupełnie, albo też prowadzą żywot suchotniczy. Przyczyną zastoju były nie tylko przeszkody natury technicznej, ale i politycznej. Byliśmy w fazie przygotowywania się do stworzenia swego niezawisłego bytu. Wszyscy dzielni i wybitniejsi pracownicy społeczni — z małemi wyjątkami — zaprzęgli się w rydwan polityki niepodległościowej, inni poszli do wojska. Oddziały krajoznawcze opustoszały i dopiero teraz czuć zwrot do pracy spokojniejszej, do zbierania resztek ocalałych zabytków, do poznania swych bogactw naturalnych i swej przeszłości.

A czas na to wielki. Cenny materiał krajoznawczy usuwa się nam w dalszym ciągu z pod nóg. Oto przykłady: W różnych okolicach mieliśmy rozrzucone po polach lub łąkach nad rzeczkami i strumieniami różne mogiły, kopce, „okopki“, „żale“ i t. p. siedliska lub grodziska przedhistoryczne. Jako przeważnie piaszczyste, żwirkowate i przywalone kamieniami miejsca te nie przedstawiały dawniej korzystnego interesu do uprawy. Obecnie warunki się zmieniły. Popyt na ziemię podniósł znacznie jej cenę, to też wyorywane i rozkopywane są różne pagórki i nieużytki, przyszedł więc czas i na owe okopki; na wielu rośnie już żyto, kamienie zaś z grobowców poszły na budowę piwnic. Przemawianie do rozsądku nie na wiele się przyda, na wykupienie zaś w całości różnych „ża-

łów“ oddziały prowincjonalne nie mają środków — ani pieniężnych, ani moralnych. Tylko przepisy rządowe mogłyby tu okazać pewną pomoc, oczywiście o ile będą dopilnowane i wykonane przez władze lokalne. Z powyższego jednak widzimy, że ginie nam cenny materiał z archeologii. Ale to nie wszystko. Rok zeszły, jak wiemy, suchy, odkrył nam dna bagnisk, jeziorok i torfowisk, osuszył znacznie koryta rzek. W miejscach dostępnych oraz przy kopaniu torfów odnajdywano różne rogi i szkielety, szczątki narzędzi i przedmiotów pierwotnych, odkrywano ślady mieszkań nawodnych. Z przedmiotów tych niektóre ocalały tam, gdzie były jednostki zainteresowane, lub czynne oddziały krajoznawcze. W większości jednak rzeczy te przepadły, rozbite łopatami, wrzucone z powrotem w głębinę lub porozwłózione przez dzieci. Przedmioty te niezawsze można otrzymać darmo, gdy zaś chcemy je nabyć, nabierają wtedy w oczach nabywców niebywałej wartości i są przedmiotem spekulacji, przyprowadzającej do rozpacz krajoznawców. Tak więc ginie materiał naukowy z paleontologii.

Nie lepiej jest i z etnografią. Wypaliły się stare kościołki, dworki, chaty i lamusy z mnóstwem przedmiotów i ozdób, dotyczących sztuki ludowej oraz przemysłu i sposobów życia miejscowego danej okolicy. Z braku owiec i lnu zanikło tkactwo wiejskie, a z nim wyrób miejscowych płócien, zapasek i kilimów. Barwne stroje ludowe w niektórych miejscowościach znikły zupełnie, albo też, wskutek wędrowek po świecie i korzystania z ubrań innych narodów, zamieniły się w pstrokaciznę, rażącą oczy i nerwy. Bo też proszę wyobrazić sobie, dajmy na to, smukłego kurpia w wielkiej, jak ceber, futrzanej czapce syberyjskiej, lub podlasiankę w grubej spódnicy sukiennej, ale zato w bucikach i żakiecie po żonie milionera amerykańskiego! Była to pomoc i ratunek w potrzebie, ale zmienił się w wielu miejscach wygląd zewnętrzny ludu, który nie wszędzie do poprzednich form wróci. Jeżeli mówimy o etnografii, to nie można zapomnieć, że folklor ucierpiał bardzo. Wskutek wędrowek ludu po różnych krajach i okolicach,



wskutek wreszcie przemarszu wojsk obcych, emigracji miejskiej na wieś i t. p. nastąpiło pomieszanie zwyczajów, piosnek, tańców, przysłów, podań i t. d. Spotykamy też pieśni nasze, śpiewane na melodje np. rosyjskie; tańce nabrały cech obcych zupełnie lub międzynarodowych, muzyka ludowa wzoruje się na „numerach“ operetkowych, kolportowanych przez gramofony lub przybyszów miejskich, którzy, uważając się jedynie za ludzi cywilizowanych, szerzą z namaszczeniem kulturę miejską, zdobytą w różnych „czarnych kotach“ i „drewnianych salach“. To też lud dziś nawet klnie po miejsku, a pomieszanie się onych właściwości ludu, innych w różnych okolicach Polski wprawić może w niemały kłopot różnych zbieraczy piosnek lub przysłów. Uważam nawet, że obecnie zbieraniem materiału folklorystycznego — jeżeli idzie o materiał ścisły, dotyczący danej okolicy — nie może zajmować się przybysz z miasta lub ktoś obcy, popełni bowiem szereg błędów, zapisując dany materiał napływowy na rachunek tejże okolicy. Robić to winny miejscowe oddziały krajoznawcze, które znając dobrze lud miejscowy, odróżnią rzeczy obce od prawdziwie swoich, zrośniętych z jego przeszłością i kulturą.

Były z tych przymusowych wycieczek i pewne korzyści. Ludność różnych okolic poznała się nawzajem, zobaczyła też na własne oczy rozległe obszary ziemi polskiej. Geografję ojczystą chłop polski w krótkim czasie poznał prędzej, niż tego dokonały szkoły rosyjskie przez dziesiątki lat. Co się jednak robi pod przymusem, to nie łatwo przychodzi dobrowolnie. To też wycieczki dalsze ludności wiejskiej nie mają zbyt szerokiego zastosowania, a sama istota krajoznawstwa i cel tegoż nie jest przez tę ludność doceniana. Ogólny pęd za zyskiem, możliwie łatwym, sprawił, że kmiołek nasz łączy się przeważnie w organizacje i zrzeszenia, przynoszące jemu bezpośrednio zyski materialne, korzyści ogólnospołeczne są dla niego nieuchwytnie, a T-wa Krajoznawcze nie przymnożą ani nawozu ani mleka. To też, z niewielkimi wyjątkami, oddziały prowincjonalne popierane są chętniej przez sfery rzemieślnicze, oraz urzędników i inteligencję zawodową. Niezro-

zumiałe też jest dla ogółu ludu naszego zbieranie okazów krajoznawczych, jak np. pisanek, starych naczyń, rzeźb samouków, wycinanek, dawnych narzędzi, instrumentów i t. p.

Albo te pany nie mają co do roboty, albo mają za wiele pieniędzy, albo też klepki im piątej brak... — mówi ten i ów, widząc skrętne szperanie po wsiach krajoznawców. Na przedmioty, wartościowe skądinąd dla etnografji lub sztuki ludowej, patrzą z uśmiechem politowania a o szerszej pomocy w tym kierunku mowy jeszcze być nie może.

Ale co tu mówić o ciemnym chłopku, kiedy i wśród różnych inteligentów — księży, nauczycieli i urzędników — jest sporo takich, dla których krajoznawstwo jest czemś bardzo obcem i zgoła niepotrzebnem, zbieranie zaś okazów przyrodniczych lub wykopalisk pustą zabawką, godną conajmniej ironicznego uśmiechu... Nie dziwimy się takim „inteligentom“, boć wyszli oni przeważnie ze szkół rosyjskich, gdzie uczono przeszłość naszą deptać, a uczucia wypaczać. Wskutek tego też niezrozumienia utraciliśmy wiele rzeczy cennych. I tracimy je w dalszym ciągu, nagromadzone na wieżach i dzwonicach kościelnych, w starych kapliczkach i chatach, skazanych na zagładę. Wydostać przedmioty te nieraz trudno, a ocalić ich niema komu. Może młodsze pokolenie, wyrosłe w szkole polskiej, ogarnie z miłością synowską te resztki niedobitków krajoznawczych, walających się w pyle nieraz i śmieciach, a przez ludzi kulturalnych cenionych jak złoto. Ale i młodzież nasza może nie dorosnąć do tego zadania, jeżeli idea krajoznawstwa nie będzie pielęgnowana w ich duszach przez nasze nauczycielstwo, a poszanowanie zabytków i pamiątek nie będzie wszczepiane w ich umysł i serce z pietyzmem synowskim.

Więcej też miejsca winny poświęcać krajoznawstwu pisma i inne wydawnictwa ludowe. Poznanie przeszłości naszej winno ugruntować w ludzie przywiązanie do swej ziemi, poznanie zaś bogactw naturalnych musi obudzić chęć do wyzyskania tychże z korzyścią dla odbudowy naszego bytu ekonomicznego. Piękno kraju rodzimego niechby utrwaliło w ludzie tę ambicję, że nietylko zamorskie rzeczy godne są widzenia. Krajoznawstwo —

i głębiej jeszcze — ludoznawstwo winno być podstawą naszej oświaty ludowej w szerszym znaczeniu. Praca nasza ludowa dlatego tylko może rozprysła się na tyle części, że kierownicy jej zaczęli ją od wierzchu a nie od podstaw. Pokażmy ludowi piękno i bogactwo ziemi polskiej, nauczmy go kochać swą przeszłość, swą sztukę, — zdobnictwo i budownictwo, nauczmy go szanować swój dorobek wielowiekowy i samego siebie — najstarsze-

go dziedzica Polski, zdolnego gmach ojczysty budować własnymi rękami, a reszta przyjdzie mu sama bez zgrzytów i karkołomnych skoków.

Krajoznawstwo, umiejętną ręką na wieś wprowadzone, stanie się potężnym czynnikiem siły narodowej wtedy, gdy lud wiejski w całej swej masie ideę tę odczuje, a potrzebę ocalenia resztek kultury swojej, swojskiej, i rodzimej umie w swe garście i potomności zachowaną okaże.



## K R O N I K A.

### Z POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO.

Oddział Warszawski.

Po zasadniczej zmianie, jakiej uległa organizacja Towarzystwa przez powołanie na

ogólnym zjeździe Rady Krajoznawczej, dawny zarząd Towarzystwa w Warszawie przestał być instytucją naczelną dla całego Towarzystwa, a stał się organem równorzędnym z całym szeregiem zarządów oddziałów prowincjonalnych. Mimo to jednak większość prac zasadniczych dla całego Towarzystwa była dokonana przez Oddział Warszawski łącznie z Radą Krajoznawczą. Ostatni rok wojny, wytwarzający niepewność sytuacji politycznej, nie pozwolił na rozwinięcie planowej i systematycznej działalności tak, jak tego życie wymagało. Dopiero stopniowe układanie się wypadków politycznych pozwoliło Towarzystwu na odrobienie wielu prac zaległych, co stanowi podkład intensywniejszej pracy na przyszłość.

W ciągu ostatniego roku uporządkowano przezroczarnię, a przez powiększenie ilości przezroczy o kilka tysięcy sztuk, skompletowano możliwie całkowicie materiały do nauki

o Polsce. Celem powiększenia zbiorów fotograficznych Towarzystwo zorganizowało kilka wypraw fotograficznych, między innymi: do Zamościa, Piotrkowa, Sulejowa, Witowa, Gidel i t. p.

W dziedzinie popularyzacji krajoznawstwa Towarzystwo urządzało stale bezpłatne odczyty w każdą niedzielę tygodnia w dużej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Odczytów tych wysłuchało z górą 25.000 słuchaczy. W każdą środę tygodnia organizuje Towarzystwo w lokalu własnym posiedzenia dla członków z przeciętną frekwencją 100 — 120 osób. Posiedzenia utrzymywane są na poziomie informacyjno-naukowym.

Z ruchu wycieczkowego, poza przyjmowaniem najróżniejszych wycieczek z prowincji, jak również wycieczek plebiscytowych ze Ślązka, Spisza, Orawy i t. p., Towarzystwo organizowało dla swych członków szereg wycieczek miejskich i zamiejskich, trwających niejednokrotnie dni kilka. Latem ubiegłego roku były zorganizowane dwie wycieczki dłuższe: I-sza 17-dniowa w góry: od Góry Baraniej przez Babią, Orawę, Spisz, Pieniny w Tatry; osób było 17. II-ga 7-dniowa na Pomorze.

Ażeby uprzystępnąć wycieczkom zatrzymywanie się w górach Towarzystwo odbudowało



spalony dom wycieczkowy dla młodzieży szkolnej im. ks. Stolarczyka w Zakopanem, który liczy do 300 miejsc letnich, a koło 100 zimowych.

W dziale wydawnictw Towarzystwo wydało kilka przewodników, między innymi: po Gdańsku, po cmentarzach warszawskich i ostatnio po Warszawie; kilka pogadanek krajoznawczych, serję 6 pocztówek Wilanowa, oraz zapoczątkowało wydawanie Monografji Wisły, z której dotychczas ukazały się następujące zeszyty:—Nazwy Wisły i jej dopływów—Jana Rozwadowskiego, Krajobrazy roślinne nad Wisłą—Januarego Kołodziejczyka, Żeglarstwo na Wiśle—Stanisława Kutrzeby, Wisła w historii gospodarczej Polski—Stanisława Kutrzeby, Ornitologia dorzecza Wisły—Janusza Domaniewskiego, Regulacja Wisły—Maksymiljana Matakiewicza i Wisła w folklorze—Seweryna Udzieli.

Oddział Bydgoski opracował przewodnik po Bydgoszczy; pracuje podobno sprawnie, lecz z Warszawą zbyt małą utrzymuje łączność, więc bliższych szczegółów o jego pracy podać nie można.

Oddział Kielecki wznowił swą działalność po zebraniu w dn. 26 lipca 1921 r. Przewodnictwo objął p. Jerzy Remer, zastępcą został p. Bogusław Świeżawski, kustoszem, twórca muzeum i niestrudzony w nim pracownik, prof. Włoszek. Sekretarjat prowadzi p. Padechowicz, a finanse p. Dukalski. Utworzono cztery sekcje: gospodarczą, muzealną, wycieczkową i odczytową.

Oddział Krakowski pod przewodnictwem prof. Uniw. Jagiellońskiego p. Ludomira Sawickiego żywą rozwijał działalność wydawniczą i wycieczkową, zwłaszcza w przyjmowaniu licznych wycieczek, przybywających do Krakowa. Dla wycieczek tych urządzono schronisko w t. zw. baszcie złodziejskiej na Wawelu. W ciągu lata 1921 r. urządzono w tem schronisku kilkadziesiąt tysięcy noclegów.

Wycieczki Oddziału pod przewodnictwem prezesa, to niewątpliwie najcenniejsze i najbardziej kształcące wycieczki w całym Towarzystwie. Prof. Sawicki jest takim znawcą okolic Krakowa, tak umiejętnie wielką sumę swych wiadomości oddaje uczestnikom, tak

przyjazny ton potrafi utrzymać w gronie wycieczkowym, że te wyprawy oddziału Krakowskiego uważać należy za wzorowe i godne naśladowania.

Oddział Krakowski wybitnie zaznacza się też organizacją ruchu krajoznawczego wśród młodzieży, czego wyrazem są liczne koła krajoznawcze szkolne, a przedewszystkiem znakomicie redagowany przez prof. Węgrzynowicza „Orli lot“, czasopismo dla młodzieży.

Oddział Kujawski ogłosił konkurs na ozdoby choinkowe, wyrobu dzieci szkolnych i ochron. Wśród kilkunastu choinek specjalnie odznaczyła się gustem i pomysłowością choina szkoły powszechnej № 9, która też pierwszą dostała nagrodę.

Sporo nowych okazów przybyło do Muzeum.

Oddział Lubelski liczy członków 117, prezesem jest prof. Stefan Uziembło, jego zastępcą ks. Kazimierz Gostyński, sekret. p. E. Dmowski, skarbnikiem p. L. Lassota. Przez czas wojny praca Oddziału była zahamowaną, obecnie pracę wznowiono, jednak wycieczki nie dochodziły do skutku, odczytów i pogadanek nie było.

Oddział Pucki, najmłodszy obecnie, żywą rozwija pracę, postanowił bowiem stworzyć schronisko wycieczkowe nad morzem, oraz zgromadzić zbiory muzealne, specjalnie morskie i nadmorskie.

Prezes, p. inspektor Górny zabiega o plac pod schronisko w zarządzie miasta, gdzie sprawa ta żywe znajduje odczucie. Można więc mieć nadzieję, że wycieczki szkolne, przybywające nad Bałtyk, będą miały zapewniony spoczynek w schronisku Towarzystwa Krajoznawczego.

Oddział Wileński powstał w listopadzie 1919 r. pod przewodnictwem p. Michała Brensztejna. Utworzono dwie sekcje: odczytową, która zorganizowała 12 odczytów krajoznawczych, i wycieczkową, która przyjęła 4 wycieczki zamiejscowe, a urządziła 7 wycieczek po Wilnie i 2 dalsze na prowincję.

Inwazja bolszewicka przecięła prace oddziału w lipcu 1920 r. Ponownie rozpoczęto prace w październiku 1921 r., powołując na prezesa prof. Uniw. Wileńsk. Kazimierza Sławińskiego, na jego zastępcę prof. Un. Wil.

p. Bronisława Rydzewskiego, na sekretarza p. Zofję Kiewliczową, na skarbnika p. Aleksandra Dawidowskiego i na członka zarządu p. Michała Brensztejnę. Wznowiono działalność obu sekcji, z których odczytowa pod kierownictwem dyr. Z. Fedorowicza już zorganizowała pięć odczytów krajoznawczych, a wycieczkowa pod przewodnictwem p. St. Jarockiego przygotowuje cykl wycieczek letnich.

\* \* \*

„Orli Lot”—miesięcznik krajoznawczy dla młodzieży, zapoczątkowany przez Oddział Krakowski P. T. Kr., na zjeździe delegatów uznany za organ Towarzystwa. Przez dwa już lata idzie w świat pismo, zaopatrzone, jako mottem, wezwaniem W. Pola — „wyleć orłem z swego gniazda, miłać będzie taka jazda”. W myśl tego wezwania „Orli Lot” w każdym ze swoich numerów zaznajamia młodzież polską z jakimś ciekawym zakątkiem Ojczyzny. Oprócz artykułów naukowo-informacyjnych, spotykamy tu artykuły metodyczne, oraz bardzo obfity dział kronikarski, tyżący działalności krajoznawczych kół młodzieży.

\* \* \*

**Z Polskiego Towarzystwa Etnologicznego.** Nowo założone Towarzystwo ma siedzibę stałą w Warszawie, w gmachu Muzeum P. i R. przy ul. Krak. Przedm. 66. Członkami założycielami są: w Warszawie — Antoniewicz W., Brun W., Ciszewski St., Ehrenkretzowa C., Federowski M., Frankowski E., Jakimowicz R., Małkowski St., Michalski St., Poniatowski St., Ks. Szczepański W., Wawrzeńcki M.; w Krakowie: Kowalski T., Nitsch K., Rozwadowski J. M., Sawicki L., Udziela S., Wędkiewicz St., Węgrzynowicz L., Żurowski J.; we Lwowie: Bruchnalski W., Bujak Fr., Chybiński A., Czekanowski J., Fischer A., Gawroński A., Kozłowski L., Pawlik S.; w Poznaniu: Bystron J. St., Kostrzewski J., Klinger W.; w Wilnie: Poczetowska J. w Toruniu: Górski A. w Zakopanem: Zborowski J.

Skład Zarządu na rok 1922 jest następujący: Przewodniczący: Czekanowski J.; dwóch zastępców przewodniczącego: Ciszewski St., Krzywicki L.; Sekretarz generalny: Frankowski E.; zastępca sekretarza generalnego: Jakimowicz R.; Sekretarze dzielnicowi: Bystron

J. St., Fischer A., Górski A., Poczetowska J., Udziela S., Zborowski J., Żurowski J.; Skarbnik: Kamińska H.; Komisja rewizyjna: Antoniewicz A., Ehrenkretzowa C., Janowski A.

Organami Towarzystwa są: „Lud” i „Wisła”. Zebrania Towarzystwa odbywają się stale we czwartki, z wyjątkiem świąt, punktualnie o 7<sup>1/2</sup> wieczorem, w sali posiedzeń w siedzibie Towarzystwa. Zebrania bywają dyskusyjne i informacyjne, kolejno. Przy Towarzystwie funkcjonuje Centralne Biuro Etnologiczne, otwarte codziennie od 10 do 1. Zadaniem Biura jest ułatwianie badań wszystkim pracownikom na polu ludoznawstwa. Konto czekowe Towarzystwa w P. K. O. № 3512.

\* \* \*

**Ochrona zabytków przedhistorycznych w Polsce.** Wzorem państw zachodnich i północnych Europy zorganizowała też Polska opiekę nad zabytkami przedhistorycznymi. Ministerstwo W. R. i O. P. zrozumiało konieczność wydzwignięcia prehistorji polskiej na należyty jej poziom i roztoczenia bacnej i celowej ochrony nad zabytkami przedhistorycznymi.

Z początkiem roku 1920 powołało Ministerstwo W. R. i O. P. (Wydział Nauki) do życia i działania „Państwowe Grono Konserwatorów Zabytków Przedhistorycznych”, jako urząd ministerjalny z autonomją pracy administracyjnej i naukowej. Instytucja ta składa się z prezydum, Konserwatorów okręgowych, oraz z członków czynnych i honorowych, z korespondentów i delegatów, na których są powołani wybitni badacze. Grono to jest powołane do: a) zbierania i publikowania wiadomości o istniejących w Państwie zabytkach archeologicznych ruchomych i nieruchomych (przed—i wczesno—dziejowych do XII w. po nar. Chr. z wyłączeniem średniowiecznych pomników architektury), do konserwowania, poszukiwania i wydobywania takich zabytków dla Muzeów krajowych; b) do uznawania pewnych przedmiotów za zabytki archeologiczne, podpadające pod ochronę prawa i do naukowego ich rejestrowania; c) do zarządzania stosownych środków w celu badania i zachowania zabytków lub do przedstawiania potrzebnych wniosków i do wydawa-



nia opinii co do środków, które w tym kierunku winny być z jakiegokolwiek strony zarządzane; d) do przygotowania i opinjowania przepisów prawnych i zarządzeń oficjalnych, dotyczących pośrednio lub bezpośrednio ochrony, badań i nabywania zabytków archeologicznych ruchomych i nieruchomych; e) do wchodzenia w stosunki z instytucjami, stowarzyszeniami i uczonymi, zajmującymi się archeologią przedhistoryczną, lub pokrewnymi naukami, zarówno w kraju jak i zagranicą; f) do szerzenia zrozumienia naukowej wartości zabytków archeologicznych i ważności opieki nad nimi; g) do nadzoru i opiekowania się zbiorami i muzeami zabytków archeologicznych i do zakładania nowych.

Prezydjum, na którego czele stoi prof. dr. J. Kostrzewski, posiada centralne biuro w Warszawie (N.-Świat 72, II p. tel. 247-11), w którym skupia się cała działalność teoretyczna i organizacyjna w przedmiocie ochrony zabytków przedhistorycznych. Organami wykonawczymi opieki nad zabytkami są Okręgowe Urzędy Konserwatorskie na okręgi 1) pn. Warszawski (dr. R. Jakimowicz, Szczygła 5 m. 7), 2) pd. — warszawski (St. Krukowski, ul. Śniadeckich 2 m. 8 II p.), 3) wielkopolski (dr. Z. Zakrzewski, Poznań, ul. Przecznicza, 7 I p.); 4) krakowski (dr. J. Żurowski, Kraków ul. Garncarska 19, I p.) i 5) lubelski (M. Drewno, Lublin gimn. im. Staszica.

W r. 1922 będą utworzone analogiczne urzędy w Wilnie, Lwowie i Toruniu.

P. G. K. Z. posiada własny organ kwartalny „Wiadomości Archeologiczne“ pod

redakcją dr. Wł. Antoniewicza. Nawiązując do tradycji „Wiadomości Archeologicznych“ wychodzących w Warszawie w l. 1873—1882, wydano dotąd tom V i VI.

\* \* \*

**Polska wyprawa Naukowa na Polesie i Wołyń w 1921 roku.** W drodze prywatnej inicjatywy zostały zorganizowane w sierpniu 1921 r. badania fizjograficzne na naszym wschodnim pograniczu wzdłuż linii Baranowicze-Łuniniec-Sarny-Równe-Ostróg.

Wyposażenie materialne tych prac przyjęły na siebie: 1) Wydział Nauki Min. W. R. i O. P., 2) Min. Spr. Wojsk., 3) Min. Roln. i D. P.

Prace w terenie rozpoczęły się 20/VIII i trwały do 16/X. Udział w nich brali: M. Ptaszycki, — botanik-ekolog; A. Kozłowska — botanik-florysta; E. Zwiegincew — botanik; Cz. Kuźniar — geolog; K. Terlikowski — gleboznawca; M. Górski — gleboznawca; B. Nagiel — torfoznawca. Ogólne kierownictwo wyprawy spoczywało w rękach p. M. Ptaszyckiego.

Badania mają na celu przede wszystkim poznanie kresów wschodnich pod względem gleboznawczym i zgromadzenie poważnego materiału naukowego, na którego podstawie można będzie dopiero przeprowadzić planowe zagospodarowanie tych terenów. Siłą rzeczy badania te muszą potrwać kilka lat i zatrudnić szereg sił naukowych. W celu ostatecznego zorganizowania tego przedsięwzięcia, stała zawiązana Komisja do Badań Kresów Wschodnich.

---

**TREŚĆ:** Od Redakcji. Piętnastolecie Polskiego Tow. Krajoznawczego *Prof. Stanisław Pawłowski*. Nasze wybrzeże *Dr. M. Orłowicz*. Jaworzyna Spiska *Prof. Eug. Frankowski*. Wznowienie pracy ludoznawczej w Polsce *Adam Chętnik*. Uwagi o pracy krajoznawczej na wsi. Kronika.

---

Prenumerata wynosi w Warszawie 350 Mk. za numer, czyli 4000 Mk. rocznie, 2000 Mk. półrocznie, 1000 Mk. kwartalnie, za przesyłkę każdego numeru na prowincję dolicza się 40 Mk.

---

**Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.**

---

Redaktor: **Kazimierz Kulwieć.**

Wydawca: **Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.**

---

Drukarnia i Introligatorka Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.